GENERAŁ

Po latach jeden z podchorążaków ciepło wspominał, iż raz dowódca dywizji w przypływie dobrego humoru zaproponował wypicie generalskiego bruderszaftu. Polegało to na tym, że: „od dziś ja wam będę mówił «ty», a wy do mnie «panie generale»".

str. 4

SKOK

Przed wyjściem mocno związali jej ręce i nogi. Dzieci nie spały, ale były cicho. Napastnicy uruchomili stojącego na podwórzu „malucha" Marii (w czasie napadu znaleźli kluczyki) i odjechali.

str. 7

EMIGRANTKA

Zachód — żadnego olśnienia, szoku. Raczej obserwacja twardych, ale jasnych reguł gry. Stan wojenny w Polsce. Teraz już łatwiej podjąć decyzję: zostaję. Azyl polityczny. Bez problemów.

str. 8-9

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

POLSKI SZLAK

Widzieliśmy ich tysiące, zatrudnionych przy naprawie torów kolejowych, na całej naszej dalszej trasie na północ. W czasie jazdy i na postojach spotykaliśmy mogiły i krzyże — groby naszych rodaków.

str. 10

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

żelazko
torba turystyczna
książki

***

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

37
(464)
KONTAKTY
1989-09-10

cena
100 zł

Fot. GABOR LÜRINCZY

PO PREMIERZE PREMIERA

STR. 8

12 stycznia 1987 r. o 16.45 w Komunalnej Rozlewni Gazu Płynnego „Korgaz" w Łomży nastąpił wybuch w pomieszczeniu sprężarek powietrza. Ogromna siła skruszyła dach i dosłownie odrzuciła na boki betonowe ściany. Tylko wyjątkowe szczęście sprawiło, że obsługujący sprężarki chwilę wcześniej wyszedł z budynku. Natychmiast przerwano dopływ energii elektrycznej, wyłączono hydrofory...

NA WULKANIE

DANUTA i ALEKSANDER WRONIEWSCY

— W sumie straty nie byłyby nawet tak duże — ocenia dyrektor „Korgazu", Hieronim Ogrodnik — gdyby nie decyzja przedstawicieli organów ściagania którzy w pierwszej chwili nie pozwolili moim pracownikom zatroszczyć się o urządzenia wodne. Podejrzewali, że przyczyną wypadku mógł być sabotaż lub co najmniej czyjaś nieostrożność i przede wszystkim starali się zabezpieczyć dowody przestępstwa. Tymczasem w całym zakładzie wyleciało wskutek wybuchu około 1200 metrów kwadratowych szyb. Na zewnątrz panowały bardzo niskie temperatury i dosłownie w ciągu godziny wszystko pozamarzało Wprawdzie znalazł się w końcu prokurator, który zezwolił na wejście robotników, ale było już za późno. Poważnemu uszkodzeniu uległy instalacje c.o., wodno-sanitarne. Koszty późniejszych napraw szły już w dziesiątki milionów złotych.

Dochodzenie dosyć szybko wykluczyło poszlakę, iż gaz wydostał się z butli turystycznej przechowywa-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W następnym numerze:

✸ **BILET DO KINA, czyli na co stać rolnika.** W styczniu za swoje tuczniki mógł jednak kupić ciągnik, teraz tyle kosztuje dobry koń. ✸ **NA UDRY:** Najbardziej mi wstyd, jak radiowóz zajeżdża przed dom. ✸ **EMIGRANTKA(II):** Goście Encji nie chcą mieć z „Warszawą" nic a nic do czynienia. ✸ **SĄSIEDZI.** Mama zaczęła go prosić, by nas nie zabijali.

JEDNAK 100 ZŁOTYCH

SZYBCIEJ NIŻ MYŚL...

...rosną ceny. Mieliśmy okazję przekonać się o tym na sobie. Już po przekazaniu materiałów poprzedniego numeru do drukarni otrzymaliśmy z Białostockich Zakładów Graficznych nową kalkulację kosztów — była to, niestety, kolejna znaczna podwyżka. Stąd wbrew poprzednim zapowiedziom już ubiegłotygodniowy egzemplarz „Kontaktów" kosztował 100 złotych (z czego ponad 52 złote to koszty tylko druku, nie uwzględniając cen papieru, transportu, kolportażu itp.). Bardzo przepraszamy naszych Czytelników za tę niespodziankę, równocześnie licząc, że 100 zł uznają za niewygórowaną cenę swojego pisma. Prenumeratorzy będą otrzymywać tygodnik na niezmienionych warunkach do wygaśnięcia okresu prenumeraty.

KRONIKA

● **Premier Tadeusz Mazowiecki nadal prowadzi konsultacje w sprawie utworzenia rządu. Ogłoszenie składu rządu przewidywane jest w końcu pierwszej dekady września.**

● **Po apelu Lecha Wałęsy opadła fala strajków. Przywódca „Solidarności" zapowiedział półroczne moratorium na strajki dla nowego rządu.**

● **Władze NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych wezwały rolników do zakończenia protestu i zapłacenia zaległych podatków oraz składek ZUS i PZU.**

● **Obradował Senat. Senatorzy zdecydowaną większością głosów postanowili nie wnosić zastrzeżeń do tzw. prowizorium budżetowego uchwalonego przez Sejm. Senat przyjął również dwa oświadczenia. w pierwszym czytamy: „50 rocznica Września mogła stać się dniem wielkiego przełomu, otworzyć nowe horyzonty pojednania i porozumienia między Polakami i Niemcami. Z żalem stwierdzić musimy, że tak się nie stało". W drugim oświadczeniu Senat oddaje hołd żołnierzom i pracownikom polskiego państwa podziemnego z lat 1939—45.**

● **Egzekutywa KW PZPR podjęła próbę oceny sytuacji w oświacie. Mimo różnych kłopotów szkoły i przedszkola zostały na ogół dobrze przygotowane do nowego roku nauki. Jednak w miastach (zwłaszcza w Łomży) powiększył się tłok w placówkach oświatowych: nie oddano do użytku ani jednego nowego obiektu z salami lekcyjnymi. Wiele kontrowersji wśród administracji oświatowej wywołała decyzja o zmianie podporządkowania szkół średnich. Dotychczas podlegały one administracyjnie Kuratorium, teraz podlegają inspektorom oświaty w miastach i gminach. Z powodu rozbieżności poglądów Egzekutywa nie zatwierdziła projektu wniosków końcowych.**

● **W sondzie przeprowadzonej przez „Gazetę Wyborczą" na pytanie: czy jesteś za tym, aby jeszcze w tym roku całą gospodarką zaczęły rządzić wyłącznie twarde prawa wolnego rynku — nawet wówczas, gdy mogłoby to dotknąć ciebie osobiście lub twój zakład pracy? — twierdząco odpowiedziało 57,1 proc. ankietowanych, przeczącо — 23,1 proc.**

● **Przewodniczący OPZZ Alfred Miodowicz: „Chcę wierzyć, że rząd pana Mazowieckiego nie tylko będzie się koncentrował na stwarzaniu warunków dla rozwijania przedsiębiorczości, lecz również będzie dbał przynajmniej w takim samym stopniu o zapewnienie godziwych warunków pracy i życia wielomilionowej rzeszy pracowników najemnych".**

● **Rozpoczęła działalność radiowo-telewizyjna redakcja programów katolickich, powołana w wyniku porozumienia między Konferencją Episkopatu Polski a Komitetem ds. Radia i Telewizji. Pierwsza audycja radiowa została nadana 3 września, rozpoczęcie emisji programów telewizyjnych. przewidziane jest w końcu października.**

● **Główny Urząd Ceł informuje, że Polacy w I półroczu br. przywieźli do kraju towary wartości 66,4 mld zł. Oznacza to trzykrotny wzrost w porównaniu z pierwszym półroczem roku ubiegłego. Coraz więcej rodaków przywozi do kraju obce waluty.**

● **W wypadku samochodowym w Stanach Zjednoczonych zginął Kazimierz Dejna, wieloletni kapitan polskiej reprezentacji w piłce nożnej, złoty medalista olimpijski z Monachium, srebrny medalista mistrzostw świata.**

NA GORĄCO

Poglądy na to, jak podźwignąć kraj z gospodarczego upadku, w ciągu ostatnich kilku lat zmieniały się bardzo radykalnie. W pierwszej chwili wydawało się, że panaceum na wszystkie kłopoty jest lepsza organizacja. Zaprowadźmy porządek i weźmy się do roboty, powiadali zwolennicy tego poglądu. Byli oni twórcami i propagatorami różnych atestacji, przeglądów. zespołów gospodarczych, brygadowych form pracy itp. Ich filozofię można streścić w kilku słowach: robić to samo, tylko lepiej. Oczywiście ogarnięta kryzysem gospodarka wszystkie ich pomysły odrzuciła lub sprowadziła do absurdu. Okazało się, że dobrej organizacji nie można wprowadzić z zewnątrz: postęp i efektywność rozwijają się tylko w takich firmach, których istnienie i przetrwanie zależy od tego, jak wiele i jak tanio produkują. U nas, jak wiadomo, taka zależność nie występuje.

Z ETAPU NA ETAP

Później przyszła kolej na piewców wolnego rynku. Gospodarka potrzebuje konkurencji — głosili — wolnego handlu, umownych cen. Zgoda, lecz państwowa zmonopolizowana materia nijak nie chciała ze sobą współzawodniczyć o lepsze towary i niższą cenę. Za to ceny, uwolnione spod kontroli, poszybowały wysoko i nie ma sposobu, aby je zatrzymać.

Prawdziwy rynek może istnieć tylko w takiej gospodarce, w której przewagę ma własność prywatna — wyjaśniali przyczyny tych niepowodzeń zwolennicy reprywatyzacji i, powołując się a przykład zachodnich państw kapitalistycznych, wezwali do korzystania ze sprawdzonych rozwiązań. Pojawiły się wprawdzie kontrowersje co do zakresu i trybu reprywatyzacji, lecz w zasadzie propozycja została przyjęta. Tyle, że niczego w tej sprawie jeszcze nie zrobiono, byłaby to bowiem nie reforma, ale rewolucja

W ostatnich miesiącach w świadomości kierujących gospodarką i piszących o niej prawo obywatelstwa zdobył pogląd, że nic nie może się udać bez stabilnego i wymienialnego pieniądza, zapewniającego kontakt ze światem. Nie przeszkodziło to jednak w doprowadzeniu złotówki do całkowitej ruiny.

W ten sposób w końcu 1989 r. wszystko już zostało powiedziane. Właściwie nie ma już żadnego tabu: jesteśmy świadomi przyczyn kryzysu i środków zaradczych, więcej — jako tako możemy sobie nawet wyobrazić kształt pożądany. Można sobie zadać pytanie: czy trzeba było przechodzić przez te wszystkie etapy, tracić czas i pogrążać kraj coraz głębiej w kryzysie, żeby dojść do tego, czego i tak nie można było uniknąć? Innymi słowy: czy reformatorzy musieli podążać tą drogą z nosem przy ziemi, zamiast unieść głowę i znaleźć jakiś skrót? Teoretycznie — tak, praktycznie — nie. Zbyt wiele było (i jest) wpływowych środowisk zainteresowanych utrzymaniem starego porządku. Starano się więc robić jak najmniej. Dopiero całkowita kompromitacja jednego etapu umożliwiała przejście do drugiego.

Wydawałoby się, że teraz, kiedy wiadomo już wszystko, nie pozostaje nic innego, jak tylko podjąć właściwe decyzje. Jednakże opór starego systemu jest wciąż bardzo silny, a społeczeństwo, na skutek niefortunnej polityki byłych rządów, nerwowo reaguje na reformy typu rynkowego. I na nic nie zdadzą się tłumaczenia, że wprowadzono tylko niewielką cząstkę rynku i to akurat tę najbardziej dla społeczeństwa dotkliwą — wolne ceny. Reszta — rozbicie urzędowych monopoli i reprywatyzacja — wciąż czekają na swój czas.

JAN ONISZCZUK

zdarzenia

XXIII ZLOT PAMIĘCI WRZEŚNIA odbędzie się 9 i 10 września w Wiźnie. W programie apel poległych, wręczenie odznaczeń za udział w wojnie obronnej 1939 oraz występy artystyczne. Impreza rozpocznie się 9 września o godz. 18.00, a 10 o godz. 10.30.

KOLEJNY SUKCES odnieśli rolnicy z województwa łomżyńskiego na V Ogólnokrajowej Wystawie Zwierząt Hodowlanych. Championaty zdobyły: krowa Krzysztofa Banacha z Kalinowa (gm. Piątnica) oraz knurek Wojciecha Kowalskiego ze Srebrowa (gm. Wizna).

WYGASAJĄ AKCJE protestacyjne w województwie łomżyńskim. Nie doszło do zapowiadanego na piątek, 1 września, strajku w PKS-ie: pod wpływem załogi grupa protestujących kierowców wycofała swoje postulaty.

ROZPOCZĘŁA SIĘ kampania ziemniaczana. Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży płaci za kwintal 9000 zł (za ziemniaki o wysokiej zawartości skrobi nawet 11—12 tys.). Do 2 września w magazynach PPS znajdowało się 25000 ton ziemniaków, w sumie jesienią i wiosną zakład planuje przerobić 150 tys. ton. Kampania zapowiada się bardzo dobrze: surowiec jest wysokiej jakości (najlepszy od chwili założenia przedsiębiorstwa).

BRAK NAWOZÓW mineralnych i wapna nawozowego odczuwają rolnicy. Rozpoczęły się jesienne prace polowe, a magazyny GS-ów są puste. Spowodowały to niskie w stosunku do potrzeb przydziały nawozów dla województwa (utrzymane na ubiegłorocznym poziomie). Nie brakuje natomiast ziarna siewnego. Łomżyńska Centrala Nasienna oferuje każdą ilość pszenicy (salwa, emika oraz gama), żyta (dańkowskie złote, dańkowskie nowe i motto) i pszenżyta (bolero, grado). Jak dotąd zainteresowanie kwalifikowanym ziarnem jest umiarkowane. Zakończyły się siewy rzepaku; obsiano około 2500 ha (przed rokiem zaledwie 600 ha).

IV JARMARK NADNARWIAŃSKI dobiega końca. Zgromadził około 100 rzemieślników i kupców z całej Polski. Najwięcej było jak zwykle stoisk z obuwiem, odzieżą i galanterią; nie zabrakło również tradycyjnie kolekcjonerów i bukinistów.

W NOCY z 28 na 29 sierpnia dokonano włamania do łomżyńskiej katedry. Włamywacze rozbili dwie skarbonki, trzecią zabrali ze sobą. Znaleziono ją na pożydowskim cmentarzu nad Narwią; przestępcom nie udało się jej otworzyć. Nie zginęło nic z dzieł sztuki i cennych przedmiotów liturgicznych.

OKRĘGOWA KOMISJA Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku prowadzi śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez gestapo w Białymstoku, Wołkowysku i Szydłowicach. Wszelkie informacje należy kierować pod adresem: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, ul. Bema 11, tel. 273-34.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Łomży organizuje kurs sterników motorowodnych. Chętni mogą zgłaszać się do siedziby Zarządu, ul. Zjazd 11, tel. 67-11.

CENY na łomżyńskim zieleniaku (ul. Turlejskiego); ziemniaki — 100—120 zł za kg, pomidory — 300—500, ogórki — 100—700, cebula — 400, jabłka — 800—1000, śliwki — 250—900, gruszki — 1400, jaja — 180—280 para, kura — 3800—4000.

KURS DOLARA. W poniedziałek 4 września w kantorze BGŻ-u w Łomży skupowano dolary po 9350, sprzedawano po 10350. Prywatny punkt przy ul. Świerczewskiego skupował po 9400, sprzedawał po 9800. Najtaniej w kantorach PKO w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem: skup — 8900, sprzedaż — 9300

DOSTAWA ZAMRAŻAREK do łomżyńskiego „Eldomu" w czwartek, 31 sierpnia, odsłoniła jeszcze jedną tajemnicę naszego handlu. Zgromadzony przed sklepem tłum dowiedział się ze zdumieniem, że 9 zamrażarek sprzedanych będzie ludziom dotkniętym tzw. wypadkami losowymi, a pozostałe 4 to reklamacje. Niedoszli nabywcy interweniowali w dyrekcji WPHW, Państwowej Inspekcji Handlowej, Wydziale Handlu Urzędu Wojewódzkiego i u samego wojewody, Komitecie Wojewódzkim PZPR i „Solidarności". Nie dało to żadnych rezultatów: zamrażarki zostały sprzedane. Zdenerwowani klienci „Eldomu" proszą nas o sposób na lekceważenie klientów, my natomiast czekamy na wyjaśnienia Wydziału Handlu UW: co to za wypadki losowe, które trzeba rekompensować ułatwieniem zakupu zamrażarki?

REDAKCJA „Walki Młodych" ogłasza konkurs na reportaż pod hasłem: „Miary sukcesu, miary porażki". Autorzy powinni odpowiedzieć na pytania: co dzisaj oznacza kariera w polityce, gospodarce, kulturze? Jaką cenę trzeba zapłacić wspinając się na szczyt? Na konkurs można nadsyłać tylko prace dotychczas nie publikowane o objętości do 12 stron maszynopisu, w trzech egzemplarzach, z dopiskiem na kopercie „Miary sukcesu, miary porażki". Adres: „Walka Młodych", 00-920 Warszawa, ul. Smolna 40.

zdanie tygodnia

— Nie spodziewajmy się cudów po naszym rządzie; cudów spodziewajmy się po nas samych.

Stefan Bratkowski

myśl z atestem

„Kto żyje ze zwalczania wroga, zainteresowany jest tym, by wróg jak najdłużej istniał".

Fryderyk Nietzsche

500-LECIE
WYSOKIEGO MAZOWIECKIEGO

w ciemno

Gdy w roku 1986 powstał Komitet Obchodów 500-lecia Wysokiego Mazowieckiego, zamiary miał ambitne. Miasto na swój jubileusz w roku 1992 miało zmienić oblicze. Z zapyziałego i biednego miało przeistoczyć się w zadbane i wygodne. W planie zadań jubileuszowych umieszczono m.in. wybudowanie oczyszczalni ścieków, ciepłowni, stacji uzdatniania wody, przepompowni ścieków, dworca PKS oraz nowej szkoły podstawowej (dwie istniejące obecnie szkoły pękają w szwach). Wydawało się, że wszystko pójdzie gładko — większość tych inwestycji udało się umieścić w planie społeczno-gospodarczego rozwoju województwa na lata 1986—90. Niestety, plan ów zbankrutował, a wraz z nim zbankrutowały nadzieje mieszkańców Wysokiego na rychłą poprawę warunków życia.

Ostatki nadziei rozwiały się na początku tego roku, kiedy to likwidacji uległ tzw. wojewódzki plan inwestycyjny. Wszystkie kosztowne budowy komunalne, finansowane dotychczas z budżetu województwa, zostały przekazane radom narodowym stopnia podstawowego. Nie zapewniono jednak wystarczających środków finansowych na ich kontynuację. W Wysokiem obliczono potrzeby na 1,2 mld zł (w cenach z roku 1988); otrzymano zaledwie 354 mln. Pieniądze te zostały już wydane. Niektórzy wykonawcy nie otrzymali zapłaty za pracę w lipcu i sierpniu. Utknęła budowa bursy, wstrzymano wznoszenie hotelu pielęgniarek i mieszkań dla lekarzy. Wydłuży się co najmniej o rok budowa przepompowni ścieków. Wstrzymano projektowanie szkoły. Jednym słowem — kleska.

Komitet Obchodów nie poddał się jednak. Chce z tego pogromu ocalić przynajmniej rzeczy zasadnicze. Są to: oczyszczalnia ścieków i ciepłownia. Bez tych inwestycji miasto nie będzie mogło się rozwijać. Nie powstaną ani nowe budynki mieszkalne, ani zakłady przemysłowe. Oczyszczalni ścieków nie udało się umieścić w swoim czasie w planie wojewódzkim (za duży wydatek). Postanowiono wybudować ją... w czynie społecznym! Zawiązała się spółka wodno-ściekowa „Brok", która zajęła się gromadzeniem środków. Jak dotąd rezultaty są zachęcające: udało się sfinansować koszty projektu oczyszczalni, wykupu terenu pod budowę i prace przygotowawcze. W połowie sierpnia Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych podpisało z naczelnikiem umowę na wykonawstwo. Skąd dalej brać środki? Na razie inicjatorzy budowy nie mają nic konkretnego na widoku. Wierzą jednak, że ich przedsięwzięcie znajdzie bogatych sponsorów. Uważają, że środki na ochronę środowiska muszą się znaleźć. Jeśli ktoś ma wątpliwości co do obranej przez nich drogi, niech przyjedzie nad cuchnący ściek, zwany rzeką Brok.

Ciepłownia miejska, choć figuruje w planie inwestycji państwowych na lata 1988—91, ma również marne widoki. Prace rozpoczęto z rocznym opóźnieniem. W tym roku wydano zaledwie 35 mln zł — tyle tylko udało się wykroić z budżetu: wykupiono plac pod budowę, przygotowano drogi, postawiono wiatę, utwardzono teren. Skąd wziąć dalsze środki? Na razie nikt nie ma koncepcji. Trzeba czekać do następnego roku, do uruchomienia następnych środków z budżetu. Ale jakie to będą kwoty? Czy wystarczą na najpilniejsze potrzeby? Obawiać się należy, że nie. Mimo to miasto w ciemno zamówiło już wyposażenie ciepłowni: w październiku ma pojawić się na placu budowy pierwszy kocioł. Potem się pomyśli, czym za niego zapłacić. (mak)

O nowym samorządzie rzemieślniczym — ze Stanisławem Sadowskim, starszym cechu rzemiosł różnych z Wysokiego Mazowieckiego — rozmawia Maria Kaczyńska.

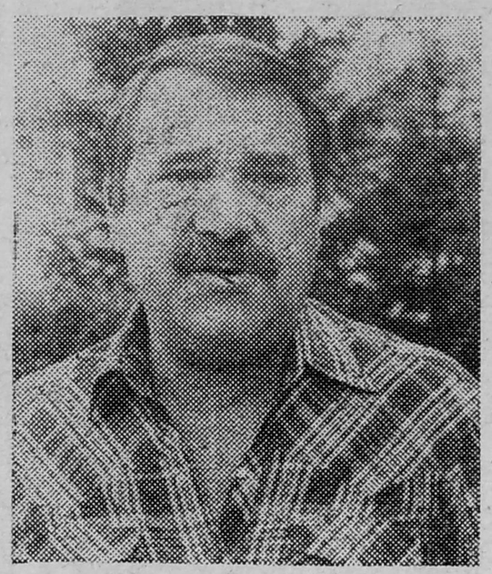

„PRYWACIARZE" ZRZUCAJĄ GARB

MARIA KACZYŃSKA: — Samorząd rzemieślniczy przeżywa kryzys. Część środowiska rzemieślniczego uważa nawet, że cechy należy zlikwidować. Co Pan o tym sądzi?

STANISŁAW SADOWSKI: — Z tą likwidacją to przesada. Teraz, gdy dla prywatnego sektora powiały lepsze wiatry, bardziej niż kiedykolwiek zależy nam na mocnym samorządzie. Cechy są właściwą strukturą. Mają kilkusetletnią tradycję. Rzecz w tym, żeby je wyzwolić z pęt biurokracji.

— W jaki sposób były spętane?

— W ostatnich 40 latach powstały struktury nadrzędne: Izby Rzemieślnicze i Centralny Związek Rzemiosła. Znalazło w nich ciepłe posadki wielu urzędników i „polityków" z SD. Podobnie jak w innych organizacjach samorządowych, i u nas ciała społeczne zostały zdominowane przez ten aparat. Z rzemieślnikami zrzeszonymi w cechach nikt się nie liczył. Interesowaliśmy „górę" o tyle, o ile łożyliśmy na jej utrzymanie.

— Jak zatem powinna wyglądać odnowa?

— Ona już się rozpoczęła. W ubiegłym roku były w naszym cechu wybory władz i delegatów na walne zgromadzenie Izby Rzemieślniczej w Białymstoku. Po raz kolejny powierzono mi funkcję starszego cechu (pełnię ją od 19 lat). Jesteśmy zdania damy temu wyraz w październi u na walnym zgromadzeniu Izby), e w obu „czapkach": wojewódzkiej i centralnej należy radykalnie zmniejszyć zatrudnienie i pozbawić je władczych uprawnień w stosunku do „dołów".

— A jeśli „czapki" będą stawiać opór?

— Nie sądzę, by do tego doszło. Jednostki podstawowe poczuły się na tyle mocno, że nie dadzą się wykołować. Nie będziemy utrzymywać biurokracji.

— Do czego rzemieślnikowi potrzebny jest cech?

— Przede wszystkim chce mieć w nim oparcie: doradztwo, zabezpieczenie socjalne, a w razie potrzeby również obronę. Chce też, by jego organizacja stała na straży etyki zawodowej rzemiosła.

— Czy cech, którym Pan kieruje spełnia te oczekiwania?

— Myślę, że częściowo tak. Pamiętam czasy, kiedy nikt nie chciał działać w samorządzie, bo rezultaty były bardzo marne. Teraz zaczyna się to zmieniać. Zdobyliśmy sobie trochę prestiżu dzięki paru skutecznym interwencjom w Urzędzie Skarbowym. Chodziło o tzw. braki materiałowe. Częściowo odnieśliśmy też sukces w pertraktacjach z władzami miasta w sprawie budowy pawilonów usługowych w centrum. Ogólnie chodzi nam o to, żeby nasi członkowie (do cechu należy obecnie, po usamodzielnieniu się oddziału w Ciechanowcu, ok. 700 zakładów), którym się nie przelewa, jakoś przetrwali kryzys i zaczęli inwestować. Żeby wyszli wreszcie z tych nor, dziupli i komórek, które z braku porządnych lokali muszą zajmować.

— Co rzemieślnicy sądzą o swobodach gospodarczych?

— Nadal są nieufni. Za dużo przeszli. Trudno od razu pozbyć się mentalności „prywaciarza", z którym byle urzędnik wydziału finansowego całymi latami mógł robić bezkarnie co chciał. Dodała nam skrzydeł ustawa o przedsiębiorczości. Niestety, inflacja niweczy wszelkie zamiary, nie pozwala rozwijać interesu. Ja np. prowadzę warsztat ślusarski (produkuję grzejniki). Ceny rosną tak szybko, że zyski z jednego miesiąca nie wystarczają na zakup materiałów w następnym.

— Ostatnio pojawiła się nowa kategoria rzemieślników: są to ludzie już na starcie dysponujący sporym kapitałem, prowadzący działalność na szeroką skalę. Jaka jest ich pozycja w waszym środowisku?

— Moim zdaniem to nie są rzemieślnicy. Powinni założyć swoją własną organizację. Ja jestem tradycjonalistą (mój dziad i ojciec byli również rzemieślnikami). Uważam, że pojęcie rzemiosła powinno być zgodnie z tradycją zarezerwowane dla działalności na najmniejszą skalę: kiedy jeden człowiek — mistrz sam organizuje produkcję i przekazuje tajniki swego fachu uczniom.

— Dziękuję za rozmowę.

biada kłusownikom

Kilka miesięcy temu wojewoda łomżyński powołał straż rybacką, która wydała walkę kłusownictwu wodnemu. Najwięcej przypadków kłusownictwa odnotowano na Jeziorze Rajgrodzkim i w górnej Biebrzy. M.in. zarekwirowano kilka siatek (gantów) i wędek z niedozwoloną ilością haczyków, z których odczepiono „niewymiarowe" węgorze. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

z bocznych tras

● **WANACJA, KSEBKI, NOWA RUDA** (gm. Turośl). Z pomocą EWG i rządu holenderskiego we wsiach tych powstanie 20 wzorcowych ferm mlecznych typu holenderskiego W grę wchodzą gospodarstwa posiadające ok. 25—30 ha użytków zielonych. Koszt budowy pierwszej fermy w połowie pokryją Holendrzy, a pozostałych — w 25 proc. Z naszej strony przedsięwzięciu patronują Związek Hodowców i Producentów Bydła, WOPR i administracja. Pierwsze gosodarstwo ma być wytypowane do października.

● **RYKACZE** (gm. Zambrów). Od 10 lat istnieje tu wysypisko śmieci dla Zambrowa. Mieszkańcy uodpornili się już na to sąsiedztwo, ale gorzej znosi je przyroda. Usycha las. Zdaniem rolników niszczą go chemikalia wylewane na wysypisko. Urząd Miasta i Gminy odrzuca to posądzenie — twierdzi, że las ginie z powodu suszy. Na szczęście wysypisko w najbliższym czasie zostanie zamknięte. Uciążliwym prezentem obdarowani zostaną mieszkańcy Skarżyna Nowego.

● **SZUMOWO** Wydarzeniem ostatnich tygodni był zjazd gminny „Solidarności" rolniczej. Przewodniczącym Zarządu został Tadeusz Krajewski, pełniący także funkcję zastępcy przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej. Prowadzi on bardzo dobre gospodarstwo w Krajewie Budziłach. Do „Solidarności" RI należy w gminie Szumowo ok. 380 rolników (14 kół na 19 solectw).

● **ANDRZEJEWO.** — Jaką rolę w urynkowieniu gospodarki żywnościowej spełnia Pański bank? — zapytaliśmy dyrektora BS-u, ROMUALDA KURANTA.

— Choć część rolników nadal wstrzymuje się ze sprzedażą żywca, ich oszczędności na kontach bankowych rosną. W styczniu posiadali w sumie 670 mln zł, w sierpniu 750 mln. Ten wzrost spowodowany został z jednej strony podwyżkami cen skupu płodów, a z drugiej słabym zaopatrzeniem w środki produkcji (nie ma na co wydawać).

Spadło zainteresowanie niektórymi rodzajami kredytów. Np. jeszcze kilka lat temu nagminnie rolnicy zaciągali kredyty na zakup nawozów. Teraz nawozów brakuje: jeśli zdarzy się dostawa, płacą gotówką. Nie brakuje natomiast amatorów pożyczek na budownictwo mieszkaniowe (na 6 proc.). Brakuje chętnych do inwestowania w przetwórstwo spożywcze. Z tej branży w gminie jest tylko GS-owska piekarnia i prywatna rozlewnia wód gazowanych. Przydałaby się masarnia.

● **ZARĘBY KOŚCIELNE.** O opinię na temat sytuacji w przetwórstwie mięsnym poprosiliśmy STANISŁAWA MOWELA, właściciela masarni:

— Zaopatruję się w mięso bezpośrednio u rolników. Płacę 2 tys. zł za kilogram. Na rynku mięsnym królują gangi, które skupują tuczniki od rolników i po znacznie wyższych cenach sprzedają je dalej. Ci pośrednicy nie płacą podatków, dzięki temu stać ich na konkurencyjne ceny. Konkurencyjni są też pokątni producenci wędlin. Z moich ocen wynika, że przerabiają oni więcej żywca niż ja w swoim zakładzie. Też nie płacą podatków, a najgorsze jest to, że ich wyroby nie podlegają kontroli sanitarnej. (W. K.)

ludzie i sprawy

PIĘĆDZIESIĄT LAT TEMU

GENERAŁ

W cyklu publikacji o 50 rocznicy Września przypominamy sylwetkę długoletniego dowódcy łomżyńskiej 18 Dywizji Piechoty, wychowawcy wielu roczników żołnierzy, obrońcy Ojczyzny podczas wrześniowej próby.

CZESŁAW FIJAŁKOWSKI urodził się 14 kwietnia 1892 r. w Okalewie (powiat Rypin, woj. warszawskie). W 1912 r. uzyskał świadectwo dojrzałości, następnie zaś studiował w Liége (Belgia). Został członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich; używał wówczas pseudonimu Jan Młot.

Wychowany w klimacie patriotycznym, w kulcie dla idei niepodległości, z nadzieją przyjął wiadomość o wybuchu I wojny światowej. Po ukończeniu kursu oficerskiego w Nowym Sączu został dowódcą plutonu i wyróżnił się w boju pod Czarkową na Kielecczyźnie, zyskując uznanie Józefa Piłsudskiego. Służąc w I Brygadzie Legionów Polskich, awansował do stopnia kapitana. Po kryzysie przysięgowym został internowany w Beniaminowie.

Gdy w listopadzie 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, Młot-Fijałkowski włączył się do prac organizacyjnych, zmierzających do utworzenia Wojska Polskiego. Dowodził wówczas III batalionem 7 pułku piechoty Legionów, który powstał w Sosnowcu. Następnie był dowódcą batalionu zapasowego 42 pułku piechoty. Na froncie przebywał do lipca 1920 r., po czym od października 1920 r. dowodził 13 pułkiem piechoty. Gdy oddział ten znalazł się w Pułtusku, młody podpułkownik dał się poznać jako energiczny, pracowity i dobry wychowawca. W 1922 r. gen. broni Tadeusz Rozwadowski, inspektor armii, nazwał go „bardzo tęgim dowódcą pułku". Dobre oceny uzyskał też m.in. od generałów Daniela Konarzewskiego i Lucjana Żeligowskiego. W 1924 r. awansował na pułkownika, zaś w 2 lata później przeniesiono go do Skierniewic, gdzie objął stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej 26 Dywizji Piechoty. Otrzymał tam surową lekcję służby wojskowej. Jego przełożony — gen. bryg. Mieczysław Mackiewicz — znany był z ciężkiej ręki. W marcu 1927 r. Młot-Fijałkowski został przeniesiony na równorzędne stanowisko do Częstochowy, gdzie znajdowało się dowództwo 7 Dywizji Piechoty. Po prawie rocznej służbie marszałek Piłsudski wyznaczył go na dowódcę 18 Dywizji Piechoty, noszącej nieoficjalną nazwę „Żelazna".

W skład łomżyńskiej 18 Dywizji Piechoty wchodziły pułki piechoty: 33 („kurpiowski" — stacjonował w Łomży), 42 (Białystok) i 71 (Zambrów). Ponadto dywizja dysponowała 18 pułkiem artylerii lekkiej (Ostrów Maz.) i 18 dywizjonem artylerii ciężkiej (Zambrów) oraz innymi, mniejszymi jednostkami.

Mając tak dobry związek taktyczny, Młot-Fijałkowski wykazał się dużą energią i inicjatywą. Szkolenie oddziałów przebiegało wzorowo, wzrosła dyscyplina, rozszerzono kontakty ze społeczeństwem, w Łomży powstał Dom Żołnierza. Gdy po letnich manewrach pułki wracały do koszar, na ulicach miast garnizonowych gromadzili się mieszkańcy witając „swoich" żołnierzy. Organizowano bufety, częstowano napojami chłodzącymi. Żywe związki z pułkami nabierały dodatkowego blasku: wielu rezerwistów z Łomży i innych miast garnizonowych oraz okolicznych wsi odbywało w nich okresowe, kilkutygodniowe ćwiczenia, doskonaląc żołnierskie rzemiosło.

Codzienne kontakty z kadrą łomżyńskiego 33 pułku piechoty zbliżyły Młota-Fijałkowskiego do żołnierzy. Był przez nich lubiany, znali jego piękną kartę bojową. Gdy w 1930 r. został generałem, radość była powszechna.

Warto wspomnieć, że w czasie pobytu w Łomży Młot-Fijałkowski zaprzyjaźnił się z płk. Stanisławem M. Raganowiczem, który przez 19 lat służył w 33 pułku piechoty, będąc w latach 1933—1938 jego dowódcą. Bezdzietni Raganowiczowie z radością gościli dzieci generała: syna Dolka i młodszą Marysię. Przyjaźń ta wytrzymała próbę czasu. Chociaż Raganowicz zginął w Starobielsku, a generał zmarł podczas II wojny, ich żony utrzymywały żywe kontakty przez długie lata.

Młot-Fijałkowski zwracał specjalną uwagę na Dywizyjny Kurs Podchorążych Piechoty. Ponieważ generał nie stronił od kieliszka, młodzi kandydaci na oficerów nie mieli łatwego życia. Bywało zatem, że spotykali go w restauracji „Rembielin". Jak nakazywał dobry obyczaj, wypadało prosić go o pozwolenie na skorzystanie z bufetu. Generał lubił podchorążaków. Po latach jeden z nich ciepło wspominał, iż raz dowódca dywizji w przypływie dobrego humoru zaproponował wypicie generalskiego bruderszaftu. Polegało to na tym, że „od dziś ja wam będę mówił «ty», a wy do mnie «panie generale»". Należy jednak dodać, że Młot-Fijałkowski był człowiekiem zdyscyplinowanym i obowiązkowym. O świcie był zawsze na nogach, dając przykład — jak pisał płk dypl. Marian Porwit, znany pisarz historyczno-wojskowy — żelaznego zdrowia. Nie zaniedbywał codziennych obowiązków, był wśród żołnierzy podczas np. trudnych zimowych manewrów, uczestniczył także w tzw. grach wojennych (ćwiczeniach dowódczo-sztabowych). Najważniejszą z nich odbył w 1928 roku w Nowym Sączu, gdzie surowym egzaminatorem był sam Marszałek. Innym sprawdzianem była gra wojenna w zimie 1936 r. prowadzona przez gen. dyw. Gustawa Orlicza-Dreszera. Dowódca 18 Dywizji Piechoty działał wówczas — jak ocenił inspektor armii — zdecydowanie i planowo, wykazując się szybkim i realnym ujęciem sytuacji.

Łomża — wiosna 1939. Kurs podoficerów nadterminowych 18 Dywizji Piechoty. Siedzą od lewej: czwarty — mjr Józef Sikora, piąty — gen. Czesław Młot-Fijałkowski, szósty — ppłk dypl. Lucjan Stanek (dowódca 33 pułku piechoty), siódmy — kpt. dypl. Kazimierz Karpiński (kwatermistrz Dywizji).

TYMCZASEM NAD POLSKĄ gromadziły się chmury. Sytuacja ulegała zaostrzeniu. Na pograniczu mnożyły się sabotaże i dywersja, narastała liczba niemieckich prowokacji i działalność wywiadowcza. Nowe żądania terytorialne wobec II Rzeczypospolitej zmusiły jej władze do intensyfikacji przygotowań obronnych. W marcu 1939 r., gdy Wehrmacht wkroczył do Pragi i zajął Kłajpedę, powstały związki operacyjne: armie i Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew". Jej dowódcą został gen. Młot-Fijałkowski, któremu podporządkowano — oprócz 18 Dywizji — Podlaską i Suwalską Brygadę Kawalerii oraz rezerwową 33 Dywizję Piechoty. Ta ostatnia miała powstać w ramach mobilizacji alarmowej.

Nie sposób w tak krótkim szkicu biograficznym przedstawić choćby zarysu działań wojsk gen. Młota-Fijałkowskiego, których zadaniem była obrona środkowej Narwi i Biebrzy, osłona ważnego szlaku komunikacyjnego Warszawa—Białystok i wschodniego skrzydła sąsiedniej Armii „Modlin". Należy jednak podkreślić, iż 50-tysięczna grupa „Narew" miała bronić ponad 200-kilometrowego odcinka, podczas gdy takie siły wystarczyłyby na efektywną obronę zaledwie odcinka ok. 25-kilometrowego.

Gdy 1 września 1939 r. III Rzesza zdradziecko zaatakowała nasz kraj, wojska gen. Młota-Fijałkowskiego nie tkwiły bezczynnie — jak chcą to widzieć niektórzy historycy — nad Narwią, skoro ich zadaniem była właśnie obrona tej rzeki. Tylko dlatego generał nie mógł maszerować w kierunku Mławy, gdzie twardy opór stawiła 20 Dywizja Piechoty z Armii „Modlin". Jego wojska wykazywały taktyczną aktywność wobec wroga, dokonując udanych wypadów do Prus Wschodnich (Podlaska Brygada Kawalerii uderzyła w kierunku Białej Piskiej, Suwalska m.in. na Cimochy).

W dniach 5—6 września Niemcy przerzucili punkt ciężkości działań na froncie północnym w kierunku Różana, gdzie pękła cienka linia obrony polskiej. Zamęt rozkazodawczy spowodowany głównie niedorozwojem łączności i brakami rozpoznania, był jedną z przyczyn przełamania tam frontu. Wróg wdarł się głęboko na tyły wojsk gen. Młota-Fijałkowskiego, maszerując w kierunku Ostrowi Maz. Mimo tego 18 Dywizja Piechoty broniła m.in. Nowogrodu i przyczółka łomżyńskiego. Wobec nieporównywalnej przewagi wroga na lądzie i w powietrzu oddziały polskie zmuszały Niemców do rozwinięcia dużych sił. Do legendy przeszły „polskie Termopile" pod Wizną, gdzie kilkuset polskich obrońców zatrzymało niemiecki korpus pancerny.

Tymczasem Naczelny Wódz nakazał odwrót w kierunku południowo-wschodnim. Łączność rwała się, rozkazy marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza nie docierały we właściwym czasie i często dezaktualizowały się; wieźli je kurierzy jadący „pod prąd" zatłoczonymi szosami. Natomiast generał zmierzał do odtworzenia linii obrony na Narwi, nie wiedząc o zamiarach Naczelnego Wodza. Warunki dowodzenia najlepiej ilustrują powściągliwe, choć pełne wyrzutu słowa Młota-Fijałkowskiego: „Zasadniczym mankamentem operacyjnym jest niemożność koncentracji [...] spowodowana m.in. [...] nieoczekiwanymi rozkazami zabierającymi wielkie jednostki".

Nie bez wewnętrznego oporu generał podjął decyzję zwrotu zaczepnego w rejonie Ostrów Maz.—Różan, mającego charakter lokalny. Odwrót miał nastąpić „poprzez uderzenie". Młot-Fijałkowski chciał uzyskać swobodę marszu na Brześć nad Bugiem. W taktycznej akcji zaczepnej uczestniczyła Suwalska Brygada Kawalerii i I batalion 71 pułku piechoty. Polacy odnieśli sukces taktyczny; tracąc czas w sensie operacyjnym. Nie przyniosła powodzenia próba przebicia się pod Zambrowem (11 września). 18 Dywizja maszerowała na południe, za Bug. Po ciężkich walkach uległa przeważającym siłom wroga pod Andrzejewem. Tymczasem kawaleria przebiła się pod Olszewem, maszerując na wschód. Zredukowana tak znacznie Grupa „Narew" przestała istnieć. Generał uznał, że nie należy pozbawiać gen. bryg. Zygmunta Podhorskiego dowództwa nad kawalerią. Mając przy sobie syna, Młot-Fijałkowski dzielił losy obu brygad, które dołączyły do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie". Jak wiadomo jej szlak bojowy zakończył się 5 października pod Kockiem.

Generał Młot-Fijałkowski dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w oflagach: IV A Hohnstein, IV B — Königstein, ponownie w Hohnstein, VIII E — Johannisbrunn bei Troppau i VII — Murnau, gdzie 17 kwietnia 1944 r. zmarł na atak serca.

W PRZEGRANEJ WOJNIE trudno o operacyjny sukces, jakim mogło być wyprowadzenie wojsk poza kleszcze niemieckiego okrążenia. Zabrakło generałowi także żołnierskiego szczęścia. Mimo to jego podwładni stawili zacięty, twardy opór, wiążąc znaczne siły niemieckie. Żołnierze Młota-Fijałkowskiego wykazali się męstwem i gotowością do największych poświęceń. Dowiodły tego walki pod Nadborami, w Nowogrodzie, pod Wizną i wielu innych miejscach. W wyniku wysiłku i ofiar żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew", wśród których było tak wielu mieszkańców Łomży i okolic, wróg musiał zahamować marsz w kierunku m.in. Brześcia nad Bugiem. Opór Polski, także nad Narwią, sprawił, że Niemcy zostali wciągnięci w wojnę, która stała się światową. Tej zaś wygrać nie mogli.

WŁODZIMIERZ KOZŁOWSKI

historia

Z PRZESZŁOŚCI

Wertując roczniki przedwojennych gazet z zainteresowaniem przeczytałem publikacje na temat „problemów energetycznych". Okazuje się, że już u progu motoryzacji troska o paliwo dla wciąż zwiększającej się liczby samochodów spędzała publicystom sen z powiek. Dlatego gazety rzucały się na każdą informację z tej dziedziny. Około roku 1928 szeroko komentowane było wyprodukowanie przez francuskiego chemika Guinota spirytusu bezwodnego. Spirytus ów, po zmieszaniu z benzyną, nadawał się na paliwo do samochodów. Nową mieszankę z dobrym skutkiem wypróbowało Francuskie Towarzystwo Autobusów (w 1926 roku autobusy Towarzystwa przejechały na niej łącznie 200 mln km). Parlament francuski wydał nawet ustawę nakazującą importerom benzyny dodawanie do paliwa 10 proc. spirytusu. Innym ważnym aspektem tej sprawy było rozwiązanie odczuwalnego we Francji problemu nadprodukcji spirytusu.

DOBRE RADY

Zdaniem ówczesnych publicystów wynalazek ten miałby szanse powodzenia również w Polsce i co bardzo ważne — z podobnie korzystnymi skutkami jak we Francji. Gorzelnictwo było ważną gałęzią naszej gospodarki (na słabych gruntach uprawiano głównie ziemniaki). Np. w kampanii 1926—27 czynnych było 1246 gorzelni rolniczych i 36 przemysłowych. Jednak dalszy rozwój produkcji spirytusu pociągnąłby za sobą wzrost spożycia alkoholu, a to nie byłoby korzystne ze względów społecznych. Możliwość zastosowania spirytusu do napędu samochodów otwierała zatem i przed naszym gorzelnictwem nowe widoki.

Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego zainicjowała uruchomienie przez Ratyfikację Kutnowską fabryki spirytusu bezwodnego systemu Guinota. Czy jednak przedsięwzięcie to doszło ostatecznie do skutku? O tym gazety milczą.

A może by tak spróbować dziś? Wszak możliwości produkcji spirytusu mamy nie mniejsze niż przed wojną, a braki paliwa do samochodów znacznie większe.

LESZEK KOCOŃ

MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ

Kontynuuję porady dla organizatorów i uczestników wystaw filatelistycznych. Walory filatelistyczne rozmieszczamy na karcie wystawowej wg zasady: a) centryczności, b) środka ciężkości. Karta wewnątrz ramki (łącznie z opisami) powinna być wypełniona przynajmniej w dwóch trzecich. Nie należy stosować tzw. podkówek, falbanek, schodków itp. Odległość między ramką boczną a walorem powinna wynosić od 20 do 25 mm; odległość między ramką dolną lub górną a walorem — 10—15 mm; odległość między rzędami poziomymi walorów — nie mniejsza niż 10 mm.

W klasie konkursowej wystawiać można tylko takie eksponaty, które są własnością wystawiającego od co najmniej dwóch lat. Walory nabyte później należy przede wszystkim zgłosić w macierzystym Okręgu Polskiego Związku Filatelistycznego. Po uzyskaniu odpowiedniej atestacji można je wystawiać przed upływem dwóch lat tylko na tzw. wystawach konkursowych trzeciego stopnia.

Filatelista, który poważnie traktuje swój udział w wystawach, powinien założyć i prowadzić własną ewidencję statystyczną eksponatów. Składa się ona z następujących danych: tytułu waloru, daty atestowania, dat udziału w wystawach, dokumentacji fotograficznej i dokumentacji opisowej.

Na zdjęciu: marynistyka na znaczku Malediwów.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

KTO SFINANSUJE SIEROTY?

NIEPOKÓJ

Łomżyński Dom Dziecka im. Janusza Korczaka należy do placówek prowadzonych wzorowo. Budynek jest starannie utrzymany, a i wyposażenie nie pozostawia wiele do życzenia. Dzięki zapobiegliwości dyrekcji dzieci mają porządne ubrania, dobre wyżywienie i należytą opiekę. Pewnym mankamentem jest zdarzające się co jakiś czas przepełnienie (placówka liczy 120 miejsc). Jednak na razie nie jest to jeszcze problem nabrzmiały.

Gdy odwiedziliśmy budynek przy Polnej pod koniec sierpnia, przebywało tam zaledwie kilkanaścioro dzieci. W tym roku prawie wszystkie wyjechały na wakacje do rodzin bądź osób zaprzyjaźnionych. Tylko połowa ze 127 pensjonariuszy zakładu to sieroty lub półsieroty naturalne. Reszta ma rodziców, którzy jednak nie wywiązują się ze swych powinności. Najczęstszą przyczyną tzw. sieroctwa społecznego jest alkoholizm rodziców, który powoduje degradację i rozpad rodzin. W efekcie dzieci pozostają bez środków do życia. Sąd pozbawia takich rodziców częściowo lub całkowicie praw rodzicielskich. Wśród personelu Domu panuje jednak przekonanie, że kontakt z rodzicami naturalnymi, nawet z tzw. marginesu, jest dla dziecka mimo wszystko rzeczą najcenniejszą. Dlatego nie utrudniają tych kontaktów, a nawet o nie zabiegają. Uważają, że dwa tygodnie wakacji z matką przymierającą głodem lub nie mającą dachu nad głową jest dla dziecka lepsze niż dwa tygodnie w murach dostatniego ośrodka.

Spora część pensjonariuszy to mieszkańcy Łomży (40 osób); pozostali pochodzą z innych miejscowości naszego województwa. Obok Domu Dziecka istnieje pogotowie opiekuńcze, do którego trafiają m.in. dzieci uciekające z domu (nie ma w Łomży izby milicyjnej). Już 15 „wędrowniczków", jak pieszczotliwie nazywani są przez personel uciekinierzy, przewinęło się w tym roku przez pogotowie.

Dzieci wróciły z wakacji. Rozpoczęło się zwykłe życie placówki. Jest ono podszyte niepokojem o środki utrzymania. Dotychczas prawie w całości wydatki Domu pokrywało Kuratorium. Liczącą się pomoc okazywały też zakłady pracy (remonty, prezenty, książeczki mieszkaniowe dla sierot). Koszty utrzymania w lipcu i sierpniu bardzo wzrosły, a budżet pozostał stary, z początku roku. Np. sama tylko dzienna stawka wyżywienia dziecka z 420 zł podskoczyła do ok. 1000 zł. A przecież zbliża się zima i dyrekcja musi wydać poważne kwoty na odzież, buty itp. Wprawdzie władze oświatowe nie zaleciły jeszcze ograniczenia niezbędnych wydatków, ale z dofinansowaniem może być krucho.

Miesięczny koszt utrzymania dziecka w tej placówce wynosi obecnie tyle, ile średnio zarabia się u nas w ciągu półtora miesiąca. Niektórzy rodzice są zobowiązani do pewnej odpłatności (najwyższa stawka to 10 tys. zł miesięcznie), ale pieniądze te nie wpływają bezpośrednio do budżetu Domu, lecz do inspektoratów gminnych.

Nie sposób powstrzymać się od uwagi, że „margines społeczny" drogo nas kosztuje. Czy rzeczywiście państwo powinno ponosić pełny koszt utrzymania i wychowania sierot społecznych? (mak)

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

JAK ŻYWE

Karol Beyer, słynny portrecista powstańców z 1863 roku, jest również autorem prezentowanego tu wizerunku Żyda Mojzelsa (fotografia znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Łomży).

XIX-wieczny mistrz obiektywu i jeden z ojców polskiej fotografii był w swoim czasie osobą bardzo popularną. Oto anegdotka, którą znalazłem w roczniku „Tygodnika Ilustrowanego" z 1865 roku:

„I gdzież ta fotografia nie zagląda! Widzieliśmy u P. Beyera portrety fotograficzne oraz grupy całe wypalane na emalii i porcelanie, na filiżankach i talerzach. Można by w ten sposób urządzić osobną fabrykę, która dostarczałaby serwisów prawdziwie rodzinnych, bo ozdobionych portretami wszystkich osób do rodziny należących. Jest to pomiękąd lepsze od herbów. A jakaż to przyjemność zapijać herbatę lub kawę z fizyognomii ulubionej osoby! — O droga moja: — powie kochanek do kochanki — jadłem dziś z ciebie rosół, a potem podano mi jeszcze na tobie cielęcinę z rożna i nie uwierzysz, jak mi to wszystko smakowało [...]. A dopieroż w ogłoszeniu o jakimś obiedzie lub śniadaniu spotkalibyśmy się z następującymi wyrazami — Na pasztecikach obstalowano umyślnie czterech znakomitych poetów, mięso podano na mężach nauki, rybę na reformatorach, pieczyste na artystach, a deser stanowiły najponiejsze piękności paryzkie

Prawdziwie, aż ślinka idzie do ust...".

Tekst i reprod.
BOLESŁAWA DEPTUŁY

SŁODKIE ŻYCIE

W GNOJU

Ostatnio owładnęła mną dziwna mania: łażę po łomżyńskich śmietnikach. Pasjonują mnie zwłaszcza śmietniki w spółdzielczych osiedlach. Zauważyłam, że lokatorzy w zasadzie pogodzili się już z tym, iż nie należy wybijać szyb w klatkach schodowych, wyrywać klamek i kraść żarówek. Przeboleli nawet drzewa na skwerkach i kwiaty pod blokami. Są skłonni skapitulować w sprawie samochodów — coraz częściej grzecznie ustawiają je na odległych nawet parkingach. Za to w kwestii śmieci są twardzi, nieugięci i jednomyślni. Widać to w niedzielne popołudnia. Wokół śmietników góry cuchnącego gnoju (zakład oczyszczania miasta nie pracuje w soboty i niedziele), a oni najedzeni, zrelaksowani i umyci udają się na świąteczny spacer. Z jakąż rozkoszą wciągają w płuca zapach kloaki!

Śmietnik pod moim blokiem nie stanowi wyjątku. Choć dozorca staje na głowie, by własnym przykładem zachęcić lokatorów do schludności, finał jest zawsze taki sam: zamiast wewnątrz budki, zwanej śmietnikiem, opróżniają kubły na zewnątrz, gdzie kto stoi, gdzie się komu sypnie.

Od czasu poddania się tej obsesji śmietnikowej moje kontakty z sąsiadami nabrały głębi. Spotykając na schodach dystyngowaną panią z parteru, która od lat z zapałem pielęgnuje swój ogródek pod blokiem, oczami wyobraźni widzę ją, jak chyłkiem przemyka się w stronę śmietnika i rozgląda, gdzie by tu najlepiej wyeksponować swoje śmieci. Zaharowaną sąsiadkę spod „dziesiątki", która znajduje czas na cotygodniowe szorowanie klatki schodowej, wyobrażam sobie jak opróżnia kubeł między volvem doktora a ładą pani Jadzi z butiku. 12-letniego syna inżyniera spod „siódemki" podejrzewam zaś o zapaskudzenie chodnika.

Dlaczego tak lubimy mieć coś śmierdzącego w zasięgu nosa? Czego chcesz, z wiochy przyszli, to jak mają się zachowywać?" — słyszę najprostsze i najbardziej racjonalne wytłumaczenie tego zjawiska. Przypadkiem ja też przyszłam z wiochy. O ile sobie przypominam, jedynym smrodem, jaki tam można było poczuć, był smród obornika. I tylko wtedy, gdy wywożono go na pole, by użyźnić ziemię pod pszenicę i kartofle. (dyl)

gródzkie wieści

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nej jakoby w sprężarkowni przez pracownika obsługi. Teoretycznie mógł dotrzeć tam również z położonego w odległości około 25 metrów budynku rozlewni. Tylko którędy? Zdaniem ekspertów z Zakładu Kryminalistyki MSW w Warszawie — na przykład kanałami ściekowymi i burzowymi. Ale w studzienkach ściekowych nie stwierdzono śladów wybuchu. Dokładna analiza wszystkich rozwiązań technicznych i architektonicznych zakładu, warunków terenowych i atmosferycznych pozwoliła przyjąć jeszcze jedną wersję. Tego dnia, jak już wspominaliśmy, w Łomży było bardzo zimno; średnia dobowa temperatura wynosiła minus 17°C, a przy gruncie nawet minus 26,3°C. Niskie temperatury utrzymywały się zresztą już od kilku dni, wiał północno-wschodni (od rozlewni w stronę sprężarkowni), ledwo wyczuwalny wiaterek. W takich warunkach gaz ulatniający się przez instalację wentylacyjną w budynku rozlewni nie ulegał, jak zazwyczaj, rozproszeniu, lecz zbierał się w ciężkie obłoki i spływał ku ziemi wypełniając najbliższe zagłębienia terenu, tzn. głównie pomieszczenie sprężarkowni Z bliżej nie ustalonych powodów zamiast na jednym poziomie ze wszystkimi innymi budynkami (jak to przewidują przepisy bezpieczeństwa dla tego typu obiektów), jej podłogę zaprojektowano i wykonano kiedyś o 120 centymetrów niżej. Powstała w ten sposób sztuczna niecka, a podciśnienie wytwarzane przez sprężarki dodatkowo ułatwiało gromadzenie się w tym miejscu gazu. Wystarczyła iskra z silnika sprężarki...

Ręczne eksplozymetry, przy braku parowania gazu, nie wykazywały tego niebezpieczeństwa i dopóki nie wydarzyło się nieszczęście, nikt nie miał pojęcia o jego istnieniu. O tym, że podobne zagrożenia mogły powstawać już wcześniej i że system ich wykrywania w „Korgazie" nie był wystarczający, świadczył fakt, iż 22 stycznia i 3 lutego niezawodne okazały się tylko nosy pracowników. Wyczuli oni, iż w sprężarkowni ponownie zgromadziła się niebezpieczna ilość gazu, podczas gdy eksplozymetr inspektora bhp nie zareagował. Charakterystyczne, że temperatura w tych dniach utrzymywała się również znacznie poniżej zera i wiał słabiutki, północno-wschodni wiatr...

Dochodzenie trwało kilka miesięcy. Ostatecznie Prokuratura Wojewódzka zdecydowała się umorzyć postępowanie. Sama sprawa jednak na tym się nie skończyła. Katastrofa przyniosła bowiem także pewien pozytywny efekt: zwróciła uwagę osób odpowiedzialnych na fatalny stan techniczny rozlewni gazu.

— Prawdę powiedziawszy — przyznaje dzisiaj Hieronim Ogrodnik — zakład przestarzały był już w momencie, kiedy go kupowano. Rozlewanie gazu oparte w nim było na angielskiej technologii objętościowej, podczas gdy w całym cywilizowanym świecie przechodziło się już na dużo bezpieczniejszą i oszczędniejszą technologię wagową. Przed transakcją mówiono nam, że urządzenia mają być w miarach metrycznych, potem okazało się, że wszystko jest w calach. Byle śrubka się popsuła, trzeba było wszystko przerabiać, dorabiać. 18 lat się to łatało, wiązało. W pomieszczeniu rozlewni stężenie gazu często przekraczało dopuszczalne normy, więc przed każdą spodziewaną kontrolą po prostu robiliśmy dobre wietrzenie. Byle szła produkcja. Jednocześnie występowaliśmy do Komisji Planowania przy Urzędzie Rady Ministrów i właściwych ministerstw. Początkowo o 100 tys. dolarów, nie przyznano nam ich. Potem o 150 tys., też odprawiono nas z kwitkiem. Ale gdy zdarzył się ten wybuch, pieniądze znalazły się natychmiast — pan Długosz z Komisji Planowania Gospodarczego wysupłał 250 tys. dolarów na zakup nowoczesnych urządzeń w Danii.

Dużo poważniejszym problemem miało się okazać wprowadzenie skutecznego systemu wykrywania i sygnalizowania zagrożeń wybuchowych. Po długich poszukiwaniach udało się dyrekcji „Korgazu" złożyć zamówienie w Przedsiębiorstwie Zagranicznym SAP z siedzibą w Gdańsku. Prywatni przedsiębiorcy podjęli się wywiązać ze zlecenia do końca 1988 r. za sumę 2—3 mln zł. Potem podnieśli tę stawkę dwukrotnie, wreszcie zażądali „wkładu dewizowego". W tej sytuacji dyrektor Ogrodnik wolał się związać umową z solidniejszą w jego przekonaniu firmą — Akademią Górniczo-Hutniczą. Nowy kontrakt opiewa na 12,9 mln zł, a termin ukończenia prac mija 15 września 1990 r. Do tego czasu w dalszym ciągu trzeba się będzie w „Korgazie" posługiwać przenośnymi eksplozymetrami...

WYBUCH W „KORGAZIE" PRZYSPIESZYŁ MODERNIZACJĘ

Po zakończeniu dochodzenia w sprawie wybuchu prokurator wojewódzki wystąpił do wojewody łomżyńskiego z pismem, w którym zwrócił uwagę władz m.in. na kwestię zewnętrznego zabezpieczenia zakładu. Jego zdaniem skromne ogrodzenie z siatki oraz dozorca przy bramie nie gwarantują bezpieczeństwa zarówno samego zakładu, jak i całej dzielnicy, w której został on zlokalizowany.

— Co więcej — komentowano w Prokuraturze Wojewódzkiej — nie są nawet w stanie zapobiec notorycznym kradzieżom butli gazowych. Skoro zaś tak łatwo dostają się na teren rozlewni złodzieje, jakąż przeszkodę stanowiłoby ogrodzenie np. dla szaleńca, który postanowiłby spowodować wybuch?

Chociaż to pytanie nie zostało w piśmie prokuratora postawione wprost, zwracał on uwagę na pewne „aspekty niebezpieczeństwa", jakie niesie za sobą usytuowanie „Korgazu". Na początku lat siedemdziesiątych zakład budowano na obrzeżach Łomży. W miarę rozwoju miasta powstało w pobliżu rozlewni kilkutysięczne osiedle mieszkaniowe, a w bezpośredniej bliskości — bazy PKS-u i „Transbudu". Nigdy nie wybudowano natomiast, planowanej też obok „Korgazu", ubojni drobiu z tzw. ślepą ścianą. Grubą, wysoką, która miałaby częściowo wyhamować falę uderzeniową w przypadku wybuchu gazu.

Zdaniem powołanego przez prokuraturę biegłego skutki poważniejszej katastrofy w rozlewni mogłyby być nieobliczalne: bloki przy ulicach Chopina, Broniewskiego, Reymonta, Prusa, Żeromskiego, Staffa złożyłyby się jak układanki z kart. Ocalałyby zapewne tylko domy stojące szyczytem do fali uderzeniowej i koszary.

— Nie trzeba zresztą zaraz szaleńca — uważa prokurator Eugeniusz Wildner — i nie pomoże nawet najbardziej skrupulatne przestrzeganie wszystkich przepisów przeciwpożarowych, czy instalowanie w zakładzie najnowocześniejszych urządzeń, jeśli np. po sąsiedzku, w bazie PKS, wybuchnie pożar. Wystarczy wtedy, że zapalą się zgromadzone tam materiały pędne...

— Nic by się nie stało — łagodzi tę katastroficzną wizję dyrektor Ogrodnik — poza tym, że baza wypaliłaby się do szczętu. Płynny gaz w zamknięciu nie jest groźny. Zapalić może się dopiero w połączeniu w odpowiednim stosunku z powietrzem. A to, przy wprowadzeniu nowej technologii, która wyeliminowała ulatnianie się gazu w procesie produkcji, jest praktycznie niemożliwe. No, chyba żeby doszło do przerwania rurociągu...

Odpowiedź wojewody nadeszła w końcu listopada. *„Teren zakładu (6 hektarów) — informował — ogrodzony ogrodzeniem trwałym, jest podzielony na dwa sektory obsługi przez dozorców. Czterej dozorcy zatrudnieni w systemie: 2 osoby po 12 godzin pracy z pomocą 2 psów, są w stanie dopilnować powierzony im obiekt. Dyrektor KRGP nieustannie pracuje nad polepszeniem pracy dozorców poprzez ścisły nadzór i kontrolę. Zatrudnienie straży przemysłowej znacznie podrożyłoby koszty sprzedaży gazu dla odbiorców."*

Nie minęło jednak wiele czasu, a wojewoda zmienił zdanie W marcu 1988 r. informował prokuraturę, iż — podzielając opinię o konieczności zorganizowania w „Korgazie" straży przemysłowej — wystosował do dyrektora Ogrodnika odpowiednie pisemne dyspozycje. Załatwienie sprawy musiało trwać dość długo, gdyż [illegible] finale Prokuratura Wojewódzka dowiedziała się dopiero 18 lipca [illegible] r. Z wyjaśnień wicewojewody Mioduszewskiego wynikało, iż Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, do którego zwrócił się dyrektor Ogrodnik, nie wyraził zgody na tworzenie straży. Decyzję swą WUSW motywował zaś tym, iż *„duży stopień zagrożenia wybuchem gazu płynnego uniemożliwia ewentualne użycie broni palnej, a straż przemysłowa winna posiadać broń palną"* oraz faktem, iż w „Korgazie" *„brak jest odpowiednich pomieszczeń do przechowywania broni palnej i amunicji oraz zaplecza wartowniczego gwarantującego bezpieczeństwo ludzi"*.

Dyrektor Hieronim Ogrodnik nie zaprzecza, że ta odmowa jest mu w pewnym sensie na rękę. Oznacza jeden kłopot „z głowy". — Trzeba byłoby postawić odrębny budynek — rozważa — zatrudnić 12, może nawet 15 osób, bo praca byłaby na trzy zmiany. Zasięgałem na ten temat opinii w „Bawełnie". To muszą być specjalnie dobrani ludzie, a więc i wymagania płacowe mieliby szczególne... W tej chwili zakład osiąga około 16 mln zł zysku. Pracownicy żądają podwyżek, grożą strajkiem. Gdyby chcieć spełnić ich żądania, trzeba by na to trzydziestu paru milionów. Skąd je wziąć? Chyba tylko podwyższając cenę gazu... Czy w tych warunkach można jeszcze myśleć o organizowaniu straży przemysłowej?

Nie oznacza to oczywiście, że dyrektor Ogrodnik nie widzi potrzeby stałej troski o bezpieczeństwo zakładu. Jemu też przemawia do wyobraźni to, co z budynkiem sprężarkowni uczyniły te dwa czy trzy kilogramy gazu. Gdyby któregoś dnia wyleciały w powietrze zbiorniki... Wydaje się to mało prawdopodobne, właściwie niemożliwe, ale przecież...

Modernizacja „Korgazu" polegała dotychczas na wymianie urządzeń do rozlewania gazu. Pozostały stare zbiorniki i rurociągi. Ile trzeba będzie jeszcze wysiłku, kołatania u wszystkich świętych, by zdobyć pieniądze na ich wymianę?

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

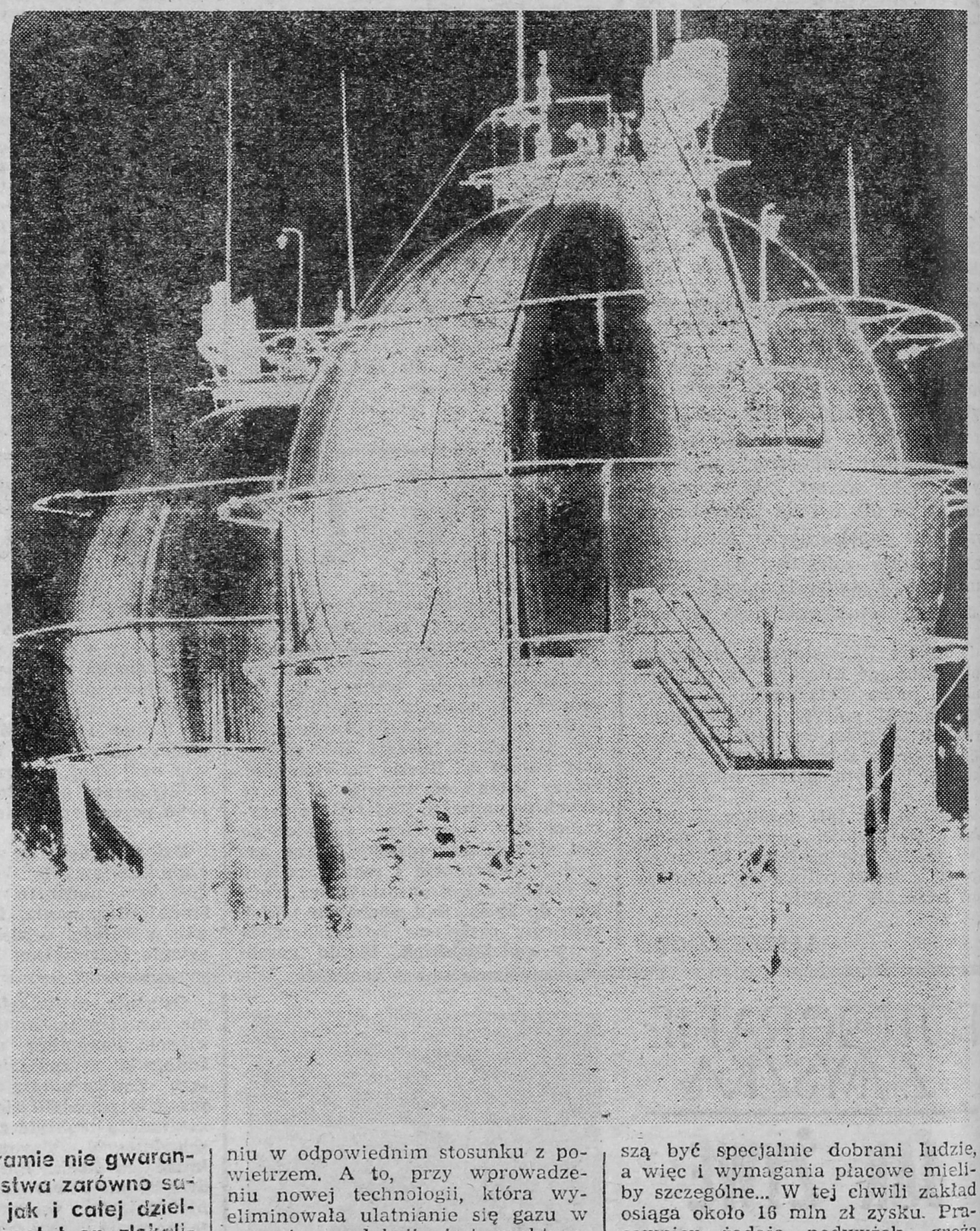

NA WULKANIE

penetracje

kontakty kontaktów

ku przestrodze

W WZGS „SCh” w Łomży, w zakładzie w Wysokiem Mazowieckiem 16 czerwca br. kupiłem dwie rolki siatki ogrodzeniowej, ocynkowanej o wysokości 1,5 m. W trakcie zakupu magazynier i pani wypisująca fakturę poinformowali mnie, że jedna rolka zawiera 16 metrów bieżących siatki. Po przeliczeniu na fakturze wypisano mi 50 m². Zakupiona siatka miała mi wystarczyć na wykonanie ogrodzenia działki ogrodniczej.

W domu okazało się, że jedna rolka zawiera 10 mb (15 m²) siatki. Natychmiast udałem się do zakładu, aby wyjaśnić pomyłkę. Z przeprowadzonej rozmowy z magazynierem i kierownikiem wynikało, że zostałem po prostu oszukany. Prosiłem o sprawdzenie w dokumentach, ile metrów bieżących zawiera jedna rolka siatki. Powiedziano mi, iż siatka ta była na stanie magazynu od 10 lat (co jest bardzo dziwne) i brak jest jakichkolwiek danych. A jeśli mi się nie podoba zakupiony towar, to mogę go zwrócić. Siatki nie mogłem zwrócić w całości, bo jedną rolkę już wykorzystałem na ogrodzenie. Zaproponowałem, aby komisyjnie zmierzono pozostałą rolkę, ale nie zgodzono się na to.

Do tej pory nie mogę znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie zdecydowano się na komisyjne sprawdzenie zawartości jednej rolki. Nie wiem też, w jaki sposób pani, która wypisywała fakturę wyliczyła, że 16 metrów bieżących siatki o wysokości 1,5 m stanowi 25 metrów kwadratowych.

Obecnie Zakład Budownictwa i Zaopatrzenia w Wysokiem Mazowieckiem, gdzie kupiłem ten pechowy towar, siatki żadnej nie posiada na stanie. Z moich obliczeń wynika, że w tym zakładzie oszukano mnie na kwotę 16 135 zł. Niech więc mój list będzie przestrogą dla potencjalnych klientów WZGS „SCh” w Łomży, zakład w Wysokiem Mazowieckiem.

CZYTELNIK z Wysokiego Mazowieckiego
(nazwisko do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI: jak nas poinformował Eugeniusz Parzanowski z WZGS „SCh” w Łomży siatka ogrodzeniowa ocynkowana o oczkach 5 na 5 cm zwijana jest w rolki dwudziesto- i dwudziestopięciometrowe, natomiast rolka siatki z małymi oczkami zawiera dziesięć metrów. Tak czy tak nasz Czytelnik został oszukany. Oczekujemy wyjaśnienia kierownika Zakładu Budownictwa i Zaopatrzenia w Wysokiem Mazowieckiem.

koniec z anonimami

Drodzy Czytelnicy, zapewniamy Was, że Wasze problemy nie są dla nas obojętne. Każdy sygnał staramy się wykorzystać, próbujemy pomóc Wam w Waszych kłopotach, staramy się rozwikłać Wasze trudne sprawy. To normalne, że każdy czuje potrzebę podzielenia się z kimś swoimi przemyśleniami, rozważaniami. Pragniemy wysłuchać wszystkiego, co Was niepokoi, denerwuje, bulwersuje. A szczególnie ostatnio powodów do wątpliwości i niepokojów jest sporo. Prosimy, piszcie do nas o wszystkim. Wierzymy Wam i ufamy, Drodzy Czytelnicy, więc zaufajcie i nam i nie przysyłajcie więcej anonimów. Nie będziemy ich rozpatrywać. **Jeżeli natomiast ktoś z różnych względów życzy sobie, by jego godność nie znalazła się na łamach tygodnika, może zawsze liczyć na naszą całkowitą dyskrecję; należy tylko w liście zaznaczyć, by redakcja nie ujawniała imienia i nazwiska autora korespondencji.**

SKOK

O drugiej w nocy obudziło Marię światło skierowane prosto w oczy. Za jasnym kręgiem latarki majaczyła niewyraźna sylwetka: — Pieniądze, gdzie masz pieniądze i złoto, dawaj szybko!

na pewniaka

Wyrwana ze snu nie od razu zorientowała się, o co chodzi. Chciała wołać męża, ale przypomniała sobie, że wyjechał.

— Gdzie są pieniądze, mów, bo cię potnę!

Obok poruszyły się dzieci. Bez wahania wskazała schowek z pieniędzmi i biżuterią. Cienie trzech postaci szybko poruszały się po pokoju.

— „Jedynka”, sprawdź tam!

— „Dwójka”, bierz te kurtki!

Teraz mogła widzieć napastników. Szczupłe sylwetki, głowy poowijane ubraniami, jeden w pończosze na twarzy.

W drugiej części domu spali jej rodzice. Z zeznań Alka: — Było cicho. Trzymałem za klamkę od drugiego pokoju, ale nikt tam nie szarpał, nie krzyczał. Ona też była cicho.

— Nie mogłam wołać, przecież grozili, a obok były dzieci.

Łup był dla rabusiów zaskakująco mały: trochę złotej i srebrnej biżuterii, dwie kurtki, kalkulator, telefon. Jeszcze radio ze strychu.

— Co jeszcze masz?

— Już nic, czego chcecie? Wszystko dałam.

„Jedynka” chwycił ją za koszulę, zagroził czymś ostrym. „Dwójka” podszedł z tyłu i przycisnął do ust szmatę. Gałgan był nasączony czymś śmierdzącym. Ale nie straciła przytomności.

— Dobra, zmywamy się. Nic tu więcej nie ma. A ty nie próbuj nikogo wołać.

Przed wyjściem mocno związali jej ręce i nogi. Dzieci nie spały, ale były cicho. Zamknęły się drzwi. Napastnicy uruchomili stojącego na podwórzu „malucha” Marii (w czasie napadu znaleźli kluczyki) i odjechali.

Z pomocą zaalarmowanych w końcu rodziców uwolniła się z więzów. W pokoju było pobojowisko. Uchylone okienko w łazience zdradzało drogę, którą dostali się do mieszkania.

Sąsiedzi pomogli dojechać do Łomży na milicję. O trzeciej nad ranem opowiadała oficerowi dyżurnemu przebieg wydarzeń. Wkrótce na miejscu pojawiła się ekipa dochodzeniowa. Śladów zostało niewiele. Sąsiedzi nie słyszeli nic. Pewny był tylko numer rejestracyjny skradzionego samochodu.

poszukiwanie

Świt przyniósł nowe odkrycia. W pobliskim lasku znaleziono puszki, papiery. Wskazywało to na dłuższy pobyt włamywaczy we wsi. Ślady opon „malucha” prowadziły w stronę Wizny. Należało się spodziewać, że celem ucieczki będzie Białystok: 10 maja była środa, a w czwartki odbywa się przy ul. Bema targ, doskonałe miejsce na szybkie pozbycie się łupów.

Kolejny znaczący fakt, to pewność działania napastników. Wiedzieli, że mężczyzny nie ma w domu. Nie próbowali nawet wchodzić do drugiej części domu, gdzie spali rodzice Marii.

Podejrzenia się potwierdzały. Wielu mieszkańców K. widziało nieznajomych młodych mężczyzn kręcących się po wsi. Ba! Śmiało korzystali nawet z miejscowego sklepiku zaopatrując się w żywność.

Rysopisy podawano bardzo niekonkretne. Czujna zazwyczaj wobec obcych społeczność wiejska nie wychwyciła tym razem żadnych cech szczególnych wyglądu i zachowania młodzieńców. Ślady ucieczki samochodem rzeczywiście prowadziły do Białegostoku. Rekonesans na targowisku przy ul. Bema nie przyniósł jednak rezultatów.

Dopiero 19 maja odnaleziono samochód w gminie Choroszcz koło Białegostoku. Miejscowy zlewniarz widział 4 młodych ludzi wypytujących o drogę do stacji CPN. W tej okolicy przebywali 10 i 11 maja. Tam też sprzedali radio. Ich obecność wzbudziła pewne podejrzenia, ale zanim podniesiono alarm, zniknęli, pozostawiając samochód z pustym bakiem. Ujawnił się spryt poszukiwanych. Benzynę zdobyć mogli tylko korzystając ze stacji przy szosie Warszawa—Białystok, a tam musieliby wpaść w ręce „drogówki” znającej numery skradzionego wozu. Do gminy Choroszcz też dotarli bocznymi drogami. Jak później ustalono, stamtąd autobusem dotarli do Białegostoku, i dalej pociągiem w Polskę.

Milicję zastanowił fakt niezwykłej pewności działania sprawców w czasie rabunku. Sugerowałoby to, że napastnicy mieli jakieś związki, towarzyskie czy rodzinne, z poszkodowanymi. Sprawdzono mieszkańców wsi, ich środowisko pracy i nauki oraz światek przestępczy. Kontrola objęła hotele i okoliczne zajazdy. Powoli rysował się obraz.

W końcu kwietnia z zakładu poprawczego w W. uciekło czterech chłopców. Marcin i Bogdan pochodzili z województwa gdańskiego, Irek z legnickiego, a Alek z Łomży. Skojarzenie ucieczki, miejsc pochodzenia i pewności działania w czasie rabunku nie pozostawiało wątpliwości. Zaczęto poszukiwania konkretnych już podejrzanych.

Rys. Andrzej Podulka

droga do więzienia

Z poprawczaka wyszli do kina. Spotkali się na dworcu i pierwszym pociągiem pojechali do Gdańska. Odnaleźli znajomego, który jakiś czas przedtem nie powrócił z przepustki. Mieszkali w domu innego kolegi, który wyjechał. Nie próżnowali.

— Ukradliśmy z jakiejś piwnicy galon wina, a potem jeszcze radiomagnetofon.

Długie przebywanie w jednym, nawet tak atrakcyjnym mieście jak Gdańsk, znużyło młodych ludzi. Sprzedali radiomagnetofon i pożyczyli pieniądze od szatniarza. Pojechali w Jeleniogórskie do rodziny jednego z nich.

Spędzili tam miłe chwile do 5 maja. Potem wyczerpały się pieniądze. Łomża słynie w Polsce jako „strefa dolarowa”. Jadąc tutaj myśleli już o napadzie. Pomysłodawcą był oczywiście Alek. Znał tu ludzi. Bywał w wielu domach „dolarowców”. Odwiedzał też dom w K.

Matka przyjęła go podejrzliwie, — niedawno był w domu na przepustce. Kiedy jeszcze młodsze rodzeństwo doniosło o czekających na Alka trzech kolegach, podejrzenia zamieniły się w pewność. Nie doniosła na syna, ale wyprawiła go z domu dając pieniądze tylko na powrót do W. Lepiej przyjęto ich u znajomych Alka, ale postanowili nie zagrzewać miejsca.

W sobotę, 6 maja, przystąpili do realizacji planów. Spróbowali najpierw ukraść samochód. Osobliwe, ale interesowały ich wyłącznie syreny. Nie dały się jednak uruchomić i z żalem musieli zrezygnować. Pieszo doszli do Narwi. Przeprawili się przez rzekę promem i powędrowali w stronę K.

Obozowisko rozłożyli w pobliżu K., w niewielkim lasku. Obserwowali dom. Na noc przenosili się do stodoły swoich przyszłych ofiar. Chodzili po wsi, robili zakupy nie kryjąc się specjalnie. Alek mógł być rozpoznany, więc raczej przebywał w ukryciu. Wreszcie w nocy 10 maja weszli do mieszkania.

Uciekli skradzionym samochodem, potem autobusem i pociągiem do swej „bazy” w Jeleniogórskie. Tam sprzedali część łupów. „Zarobili” ok. 100 dolarów.

Zatrzymano ich 19 maja przypadkiem — jako uciekinierów z domu poprawczego. Szesnastoletni Bogdan powrócił do domu poprawczego. Pozostali czekają w areszcie na proces.

dlaczego?

Odpowiedzialność czterech młodych ludzi reguluje art. 210 par. 2 Kodeksu Karnego — napad z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Przewiduje on sankcje od trzech lat więzienia do kary śmierci. To najgorsze oczywiście nie wchodzi w tym wypadku w rachubę. Przestępstwo jednak należy do najpoważniejszych. Co spowodowało, że czterech nastolatków weszło na niebezpieczną ścieżkę?

Alek pochodzi z rodziny zamożnej, pozostali wychowali się w warunkach przeciętnych. Do poprawczaka trafili wszyscy za drobne kradzieże i włamania. Normalka: wczesne kłopoty wychowawcze, kłopoty w szkole, utrata przez rodziców i nauczycieli kontroli nad zachowaniem chłopców. Rodzice są tu zresztą na jednym z ostatnich miejsc wśród pośrednich sprawców takiego obrotu rzeczy.

Rodziny wyraziły poszkodowanym żal, a nawet oburzenie z powodu postępku dzieci. Sprawcy także wyrażali skruchę.

Wzrasta ilość przestępstw dokonywanych przez ludzi młodych, coraz młodszych. Otacza nas nędza przemieszana z bogactwem. Bardzo wielu ludzi wraca z „saksów” z całkiem pokaźnymi trzosami. Ci, którym się powiodło, wzbudzają bardziej gniew i zawiść niż podziw dla przedsiębiorczości.

Młody człowiek sfrustrowany brakiem szans na zamożność i niezależność, szybko odsuwa normy moralne na bok.

MACIEJ GRYGUC

Wszystkie imiona zostały zmienione.

obyczaje

PO PREMIERZE PREMIERA

WŁADYSŁAW T[illegible]CKI

W Wygranem stoi szesnaście zagród. Kiedy było ich pięć, wygrał je w karty dziedzic z Korzenistego od dziedzica z Kisielnicy.

W Wygranem mieszka Wiesław Wyrwas, prezes GK ZSL. W sobotę, 26 sierpnia, siedzi przy kuchennym stole i bije się z myślami: tamto wygrane, wraca do genezy nazwy swej wsi, było łatwe; jedno rozdanie kart i to wszystko. Teraz, kiedy jednego dnia nastąpiła tak wielka zmiana w Polsce, że mówi o tym cały świat, prezes myśli, iż Wygrane znowu może wygrać. Bo wreszcie zmiana nie polega na przejściu ze stołka na stołek. Ale choć władza przeszła w zupełnie nowe, nie poplamione niczym ręce, prezes jako chłop, który do tego, co ma, ciężko dochodził latami, wie, że nikt nie jest cudotwórcą, żeby od razu i bezboleśnie, za machnięciem różdżki, nakrył obficie stoliczek.

Co by jednak nie mówić, jedno jest pewne: nowe zawsze budzi nadzieje. Albo że będzie lepiej. Albo przynajmniej inaczej. Z tego powodu premier Mazowiecki może uważać, że prezesa Wyrwasa ma za sobą. Nie jest to jeszcze pełne, bezgraniczne zaufanie. Tyle razy w ostatnich latach zaufanie ludzi zostało przetrącone, że nawet premier Archanioł na nic takiego od razu nie mógłby już liczyć. Wiesław Wyrwas, jako zwyczajny chłop, ocenia: Mazowiecki zdaje się być człowiekiem stabilnym, potrafi mówić nie wielkimi słowami, ale zrozumiale, po prostu: chce być premierem wszystkich Polaków bez względu na to, gdzie kto należy; rząd musi mówić prawdę. Jako prezes GK ZSL pan Wyrwas uważa, iż w nowym układzie Stronnictwo ma szansę wyjść z wiecznego cienia. A jak Stronnictwo, to i wieś. Tak, na chłopski rozum, powinno się wszystko ułożyć. A jak się ułoży? Nie tylko on, pociesza się prezes, bije się z myślami.

W znacznie lepszej sytuacji jest podwładny prezesa, sekretarz GK ZSL w Małym Płocku, Andrzej Piekarski. Sekretarz jest na etacie, więc sprawa jest jasna: wolna sobota i prywatne mieszkanie to nie czas i miejsce, by dzielić się osobistą refleksją na temat tego, co się w Polsce stało. Zwłaszcza że jego ewentualna wypowiedź nie została z nikim uzgodniona. Siłą rzeczy do mówienia o tym, co myśli, nie jest na razie upoważniony. Z tymi przeszkodami sekretarz mógłby uporać się w poniedziałek rano, dlatego proponuje: siedziba GK, między godziną 10.00 a 11.00. Wówczas, ma nadzieję, będzie już mógł powiedzieć coś bardzo konkretnie.

Mały Płock to wielka wieś z siedzibą Urzędu Gminy. Główna księgowa Urzędu, Danuta Kozłowska, mówi: tu jest Polska. A jeżeli tak, nie liczy, że coś zmieni się na lepsze, bo niby jak? Naczelnik to premier dwa szczeble niżej. Budżet gminy to budżet państwa, tylko te ileś zer mniejszy. Ludzie w gminie wołają: my chcemy drogę, my chcemy świetlicę, lepszych zarobków, cementu, maszyn. Naród domaga się tego samego, plus kilku rzeczy jeszcze poważniejszych. Naczelnik może jedynie odpowiadać: na drogę nie ma pieniędzy, na świetlicę też. Stanisław Kopczewski, sekretarz Urzędu, pełniący obowiązki naczelnika, potwierdza: może dojść do tego, że we wrześniu nie będzie czym zapłacić nauczycielom; od chwili, gdy energia elektryczna zdrożała prawie pięciokrotnie, musieli wyłączyć oświetlenie uliczne; z góry płyną jedyne wskazówki: ograniczać wydatki. Podobna jest, księgowa Kozłowska akurat słyszała debatę budżetową w Sejmie, sytuacja państwa. Co w takich okolicznościach może naczelnik? Nic! Więc ile niby więcej może premier, nawet gdyby był geniuszem? Zwłaszcza że w ludziach siedzi zwątpienie. Dwadzieścia lat temu Danuta Kozłowska szła do pracy z radością. Teraz nie kryje: nienawidzi chodzić do biura! Wcale nie dlatego, że przybyło lat i zgasł przyrodzony młodości entuzjazm. Patrzy przecież codziennie na młodsze koleżanki, a je też ogarnął ten sam nastrój. Więc na co liczyć? Wielu, słyszy księgowa Kozłowska, mówi: teraz, gdy premier jest nasz, ruszy się Zachód. A jej, już nawet nie jako księgowej, nawykłej do liczenia za co i za ile, historia oraz życie podpowiada, że nikt niczego nie daje za darmo. Jeżeli sam sobie nie urobisz, to miał nie będziesz!

Polska miała chętnych na stołek premiera, tyle że nie chcieli ich ludzie. W czwartek, 24 sierpnia, po raz pierwszy od czterdziestu paru lat, chęć kandydata pokryła się z chęcią większości. Światowe agencje, szefowie rządów, wybitni politycy uznali ten zbieg okoliczności za wydarzenie historyczne. W Małym Płocku od trzech miesięcy nie ma chętnego na stołek naczelnika. W pawilonie GS-u zmęczona kobieta pyta o stanik numer 3 i słyszy: nie ma; ani trójki, ani żadnego. Kilkadziesiąt metrów od pawilonu stoi kino „Naprzód". To znaczy stoi budynek, na którym wisi szyld, gdyż kino 1 sierpnia zostało zlikwidowane. Nie ma ani na kino, ani na zdjęcie szyldu. Jeszcze dalej szczerbi się rozpoczęta remiza. Od wiosny nic na budowie się nie dzieje, gdyż nie ma cementu. Ani w workach, ani luzem. Za parcelę przy szosie, sporą, bo o powierzchni hektara i sześciu arów, gość zapłacił niedawno dwa i pół tysiąca dolarów...

Pod szyldem kina „Naprzód" stoi dwudziestoczterolatek. Przyjechał do rodzinnej wsi na sobotę i niedzielę. W poniedziałek wyjedzie do miasta z torbą wałówki. Dwudziestoczterolatek patrzy na Mały Płock i mówi, że z tego, co dotąd publicznie powiedział premier Mazowiecki, najbardziej utkwiło mu w pamięci zdanie, które pamięta chyba nawet dosłownie: jest w tym narodzie krzywd wiele, ale dzisiaj wszyscy muszą się zdobyć na nowe stosunki między sobą. Bo muszą! Przede wszystkim te nowe stosunki zapanować muszą między władzą a ludźmi. Nie może być tak, że rząd nakręci, a uciekając przed odpowiedzialnością zrzuci ją na społeczeństwo: że leniwe, że niezaangażowane, że apatyczne, że zdolne tylko do krytykanctwa, że nieświadome powagi sytuacji. A ton niżej: że za drożyznę w mięsnym odpowiada chłop, bo zamiast pracować woli żądać wyższych cen, że za astronomiczne ceny maszyn winny jest robotnik, gdyż zamiast wziąć się do roboty strajkuje i wymusza płace parokrotnie przewyższające wydajność. Na samym dole słychać wówczas, w zależności od tego, dokąd wiedzie kolejka: „chamy!" albo tak samo pogardliwe „miastowe!". Mazowiecki powiedział: będę odpowiadał za to, co zrobiłem, żeby Polskę wydobyć z dna. To samo mówili poprzednicy, i gdyby Mazowiecki był z ich paczki, na pewno by mu nie uwierzył. Teraz wierzy, może trochę na kredyt, ale nawet w banku kredyt dają też tylko tym, którzy na koncie nie mają minusa. A „Solidarność", jeżeli chodzi o nadużycie zaufania, minusa jeszcze nie ma.

Sekretarz Kopczewski zastrzega: polityka polityką, gospodarka gospodarką. Przytłacza go akurat to drugie. Dlatego zadaje sobie pytanie: czy ta nowa władza będzie miała możliwości, by urzeczywistnić swe zamiary. Możliwości tkwią nie tylko w pieniądzach, ale i w cierpliwości ludzkiej. Tymczasem z tego, co słyszy, bardziej wwierca mu się w ucho narodowa dyskusja ostatnich dni o tym gdzie, co i za ile można kupić oraz sprzedać niż o „historycznym przełomie w sprawowaniu władzy" On sam w czasie ostatnich paru dni nie miał czasu ani na prasę, ani na telewizję. Jeżeli więc mówi, że jest szczęśliwy, gdy zgłasza się do Urzędu człowiek i chce zarejestrować „inicjatywę prywatną", bo z tego za jakiś czas gmina będzie miała pieniądze, i słyszy, że najważniejszą rolę administracji nowy premier upatruje w otwarciu możliwości wszelkim zbiorowym i indywidualnym przedsięwzięciom, to widzi, że myślą podobnie.

Mały Płock dopiero co skończył żniwa, a żniwa to nie jest dobry sezon na politykę. Dlatego przewodniczący gminnego NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych, Kazimierz Zieliński nie wie jeszcze dokładnie, ilu ma członków, gdyż brakowało czasu na spotkania czy choćby tylko zebranie list od przewodniczących kół wiejskich. W 1981 roku było ich ponad 800, teraz liczy, że będzie ich znacznie więcej. Zwłaszcza, gdyby powiodło się premierowi Mazowieckiemu. Wierzy, iż mu się powiedzie, choć nie bezwarunkowo. A warunek jest jeden: gospodarka pójdzie naprzód, jeżeli rząd postawi na rolnictwo. Jeżeli nie postawi, rozłoży się prędzej czy później, jak poprzednie! W tej chwili wieś jest skłonna cierpliwie trochę poczekać. Więc gdy teść podnosi głos i pyta: przez tydzień na dziesięciu świniach straciłem 700 tysięcy złotych, kto mi to zwróci, odpowiada: nikt! Wolny rynek musi być, teraz czasem się traci, ale inaczej znowu byłoby, jak kiedyś! I nie rzecz w tym, że ten, któremu nie uda się drogo sprzedać straci, ale w ważności pieniądza! Premier powiedział, że najważniejsze jest zduszenie inflacji. Wtedy zaplanujesz sobie: na to mnie od razu nie stać, odłożę tyle i tyle, za rok po żniwach dołożę resztę i kupię. Jeżeli tak, mówi teść, to zgoda.

W sobotę, 26 sierpnia 1989 roku, nad Małym Płockiem oprócz frustracji, konformizmu, wątpliwości, nadziei, krąży przez nikogo nie skrywane marzenie. Elementarne, a nawet wprost z „Elementarza":

„Murarz domy muruje,
Krawiec szyje ubrania..."

Rys. Henryk Cebula

WYRÓŻNIENIE W TURNIEJU REPORTERÓW IM. MELCHIORA WAŃKOWICZA

Świat się zawalił w 1981 roku, w
Bez wielkiego hałasu. Kiedy się
krokosmos jednego człowieka, nie m
go huku. Przynajmniej na zewnątrz
głowie — godzina szczytu. Przez
przelatują wagoniki trójmiejskiej k
nej. Rozpad. Koniec miłości. Trywia
dziwe łzy. Bezsilna złość na cały
przecież Encja wiedziała, że to jes
łość, ta jedyna, dla wybranych, ta
ne to będą tylko jej złe siostry. „I
tu jeszcze trzyma? Nie ma jego,
myślała w domu studenckim należą
sytetu Gdańskiego.

Kraj miota się od ściany do ściany. Matnia. Kartki, herbata, wiece, przemówienia, demagodzy, wytrawni gracze, prowokacje, kłamstwa, strajki, bunty w więzieniach, wzajemne pogróżki — demokracja *alla polacca*. W akademiku większym strumieniem leje się najstarszy na świecie antydepresant — gorzałka. Encja myśli: skończę studia i co dalej, jeśli będę chciała zostać w Trójmieście, muszę wejść w układ, każde większe polskie miasto to układ, nie chcę tego, a nawet gdyby, to kiedy mieszkanie, kiedy zawodowa samodzielność; ślęczenie w biurze i udawanie, że się buduje socjalizm. Rzeczywista nierzeczywistość...

Trafia się wyjazd na stypendium dla studentów ekonomii. Zachód.

Nie, żadnego olśnienia, szoku. Raczej obserwacja twardych, ale jasnych reguł gry. Stan wojenny w Polsce. Teraz już łatwiej podjąć decyzję: zostaję. Azyl polityczny. Bez problemów.

*

Heim, hajm — taki dom dla uchodźców z całego świata. Kolorowi, biali, czarni. Mieszka w pokoju z Polką. Kurs językowy. Nauka chodzenia w życiu na nowo. Trudna.

W swoim kajeciku notuje: *„Brud i tylko brud, a pod nim oślepiająco lśniące pragnienie miłości"*.

W hajmie pojawia się elegancka kobieta. Kilka lat w Niemczech. Z prowincji nadwiślańskiej. Tutaj przyspieszone dojrzewanie. Kobieta postawiła na dziewczynki z Polski. Encja i ta druga, młodziutka dziewczyna podobają się jej. Propozycja jest kusząca *Sex ohne Risiko*. Praca lekka, łatwa i przyjemna. Godziwe zarobki. „Łatwo, lekko i przyjemnie się to mówi" — myśli sobie Encja. Ale ta druga ulega. Niedługo będzie opływać w niewielki dostatek i może nieco większy stresik. Kariera Teresy Orlovsky robi swoje. Coraz więcej pań z PRL-u chce tu rozkręcić biznes z myślą o małym i większym męskim interesie. *„AIDS und LIEBE. Welches RISIKO?"* Cholera wie... Ale w burdelach chętnych jakby mniej.

*

Duisburg. Rzygający bogactwem kraj nie rozpieszcza azylantów. *Arbeit, arbeit.* Uciec z polskiego getta. Pracować, zarabiać na siebie. Encja zaczyna swój slalom specjalny po kafejkach, restauracjach. Na dobry początek trafia do knajpy, gdzie zbierają się różnę męty. Tak jest. Są dzielnice i dzielnice. Staje za barem. Bójki, wyzwiska, unoszący się w powietrzu lekki smrodek przegranego życia. Tłucze się szkło i tłuką się ludzie. Knajpa gastarbeiterów...? Ależ skąd! Przewaga Niemców. Im też nie wychodzi w życiu.

Wpada raz jeden w pokrwawionej koszuli, chowa się w sraczu. Po chwili z furią wlatuje facet z nożem i krwawym befsztykiem przekleństw w gębie. — Gdzie on jest, gdzie on jest — ryczy. Przeraźliwa cisza, przy stolikach i przy barze. Encja nie wytrzymała i zaczęła się nieco histerycznie śmiać. Gość z nożem zbaraniał. Jeszcze kilka sekund i wszyscy zaczęli wyć ze śmiechu. Diabeł w ludzkiej skórze wypił drinka przy barze, ale Encja nie była pewna, czy nie rozbije butelki na jej niedużej głowie.

Nie było lekko. Ciężka robota. Uroda życia z bliznami. Później już były lepsze knajpy. Człowiek się uczy, rozgląda... i pnie się w górę.

*

Pełno tu knajp greckich, włoskich, tureckich. Pracowała u Greka. Wylewał ją z pomyjami na ulicę kilka razy. Ale potem przyjmował z powrotem. To był taki piękny potwór. Tyran i jednocześnie gołąbek. Agresja i tkliwość, pięść i serce na dłoni. Encja lubi takich. Nie miała do niego żalu. Mały, wielki człowiek grecki, ateński mafioso nad Renem. Miał służącego Hindusa. Hindus był bez żadnych papierów. Zdany na łaskę Greka. Dnie i noce przebywał w knajpie. Całe jego życie toczyło się na tych greckich metrach kwadratowych. Obłęd do kwadratu. Ale on był zadowolony. Poniżany, lżony, usługiwał. I był wdzięczny. Widocznie nad Gangesem wiódł jeszcze bardziej pieskie życie. Któregoś dnia wyszedł i od razu go dorwali: „Polizei! Stop!". Hindusa deportowali. Grek płacił mu grosze, prawie nic. I z tym nic pojechał do swoich braci i sióstr. Tam to nic starczy na jakiś czas by przeżyć. Dla niego Grek był Bogiem, ta knajpa rajem. Wyrzucili go z raju.

Polskie drzewo powoli się przyjmuje w glebie Bundes. Korzenie się rozrastają, nabierają siły, drążą dalej z uporem ziemię. Encja pisze podanie o przyjęcie na Uniwersytet w Bonn. Pozytywna odpowiedź. Po raz drugi w swoim życiu zaczyna studia — ekonomia (*Betrimmstwirtschaft* — skala zakładu, przedsiębiorstwa, w przeciwieństwie do *Volkswirtschaft* — skala kraju). Język niemiecki wchodzi jej w krew. Powoli, z uporem buduje swój mały *Heimat*. Trzeba mieć, obojętnie, w którym miejscu świata się przebywa, swoją małą ojczyznę, tylko swoją, swój rewir. Taka jest jej teoria. I wciela ją w życie. *Vaterland* to co innego...

*

W Polsce była dziewczyną przy kości. Tutaj schudła.

— W Bundes wszyscy chudną, takie życie. Emigracja dobrze wpływa na linię — Encja pokazuje zdjęcia sprzed lat.

Rzeczywiście. Dwie różne kobiety.

— Żarcia tu w bród na każdym kroku, ty masz geld i nic się nie dzieje, nie przybierasz na wadze — dopowiada.

Soma somą, ale najważniejsze zmiany zachodzą w psyche. Ludzie się zmieniają, potężnie. Koniec i kropka. Padają martwe polskie mity.

Walka o byt. O przeżycie najpierw. A potem o lepszy standard. O swój własny rozwój, duchowy i intelektualny.

*

Dzielnica Holzlar, kilkanaście minut jazdy autobusem z centrum miasta — małej bombonierki, jaką jest Bonn. Za jedyne 2,40 DM. Tutaj mieszka Encja. Przytulnie, kameralnie, schludnie. Więcej się kręci samochodów niż ludzi. Dużo wozów z polskimi numerami — przeważają rejestracje katowickie i opolskie. Spisy mieszkańców — sporo polskich nazwisk. W niektórych klatkach prawie sami swoi, choć wielu się do tego już nie przyznaje. Szczególnie ci ze Śląska. Starają się być bardziej niemieccy od gospodarzy. W sumie nie są akceptowani przez nich i przez Polaków, którzy jeszcze nie zapomnieli skąd przyjechali.

Mała uliczka. Przystrzyżone trawniki. Domki w zabudowie szeregowej. Podziemne garaże. I cisza... Schody błyszczą. Mieszkańcy mają wyznaczone dyżury. *Ordnung muss sein.* Mieszkanko Encji. Jeden duży pokój, kuchnia, łazienka. Sterylna czystość. Białe meble—półki, krzesła, stół, fotele. Obrazy, grafiki na również białych ścianach. W kuchni i łazience też przeważa biel. Trochę zimno...

Sporo książek. Frisch, Polański, Dostojewski, Horney, Heine, Czechow, słowniki, leksykony, encyklopedie, książki kucharskie, przewodniki turystyczne, roczniki „Sterna", segregatory... Duży rozrzut tematyczny. Książki w języku niemieckim przeważają, trochę polskich i rosyjskich, kilka francuskich i angielskich. Encja dba o języki.

Japońska wieża hi-fi. Rachmaninow i „Fleetwood Mac", Gerschwin i Pat Metheny, Vivaldi i Miles Davis, Brahms i John Lennon... Do Rachmaninowa zostaję szybko przekonany. Podobno jest *sehr sexy.*

Segregatory. W nich kawałek życia gospodyni. Prowadzi dziennik, dość chaotyczny, ale jednak; głównie w języku niemieckim — precyzyjniej można oddać swoje myśli. Pisze wiersze. Sporo się ich nazbierało. Encja urządza ściśle prywatny wieczór poezji. Lampka szampana, wyborna herbata, papierosy, kot Nikita (na cześć Chruszczowa), miotający się po pokoju, świece.

— Ten wiersz brzmi właściwie tylko po niemiecku, po polsku wiele traci, nie ten rytm, w ogóle do dupy... Posłuchaj...

Proszę, by czytała po polsku. Zgadza się, ale z dużymi oporami. Po polsku to przecież nie jest to. Czyta, wtrącając kąśliwe komentarze pod adresem ojczystego języka:

„jestem w ciąży
i zakładam
uśmiech
mony lisy
jestem w ciąży
i noszę w sobie
dziecko ukochane
uśmiecham się
dziwię
i jestem szczęśliwa
jestem w ciąży
z tobą — życie..."

Dobry wiersz. W jej dzienniku zapis: *„Distanz, und nur Distanz. Und Liebie, neue Liebe. Viel Liebe!"* (Dystans i tylko dystans. I miłość, nowa miłość. Dużo miłości). Tak, ale czy miłość jest możliwa, czy możliwa jest jej pełnia przy potężnym dystansie niemal do wszystkiego, co na zewnątrz.

Samotność nad Renem. Dzikie zwierzę samotności. Oswojone. Chodzi tak, jak tego chce Encja.

Miłość ci wszystko wypaczy...

— Zamieszkałam z Niemcem. Ale on był systemem zamkniętym. Krótko trwało. Nie mogłam być jeszcze jednym meblem. On nie pojmował mojej wyobraźni. I cześć.

Rys. Stanisław Kędzielawski

Potem jeszcze paru. Malarz — zostało kilka prac. Tancerz — no tak, ale jego ojciec był dopiero prawdziwym mężczyzną... Zawsze kończyła ona. Widocznie ta gdańska miłość była rzeczywiście jedyna. Jest kobietą, która potrafi zainteresować, co najmniej intrygująca, choć nieco chłodna. Chłód — gdzieś wewnątrz, ciągle obecny, na zewnątrz — ciepło, ale odpowiednio dawkowane. Mężczyźni próbują się wdrapać na tę górę, ale spadają. Trudno jej już będzie spotkać mężczyznę swojego życia. Może w innym życiu. Ale nadzieja się jeszcze tli.

*

Butelka dobrego wina i malowanie.

— Wszystko można oddać w kolorach. Na wszystko, co się dzieje w twojej duszy, znajdziesz barwę.

W pokoju, w kuchni wiszą jej malarskie dokonania. Nie jest to malarstwo przedstawiające. Studium barw. Tytuły: „Vagina świata", „Wyczekujące jajo", „Brak porozumienia". I praca-anegdota: prezerwatywa na gwoździu i wetknięta w nią zeschnięta róża, lekko fosforyzujący napis „Boykott!". Szczególnego rodzaju dokumenty jej emocjonalnych napięć. Wizje samej siebie...

Fotografie, fotografie, fotografie. cała szuflada. Robota profesjonalisty. Poznała go u swojego przyjaciela, malarza. Od razu wpadła mu w oko obiektywu. Wnętrza, przebieranki. Encja w soczystej czerwieni, Encja w fioletach, Encja jako wampirzyca, Encja z pistoletem przy głowie, Encja jako podlotek, romantyczne ujęcie nad stawem jakby żywcem wzięte z „Nocy i dni" Antczaka, Encja jako dama z dobrego i bogatego niemieckiego domu i jako kobieta dla wszystkich, których na to stać. Łagodność, perwersja ,kokieteria, oczy pełne melancholii, oczy ostre jak brzytwa. Doskonałe zdjęcia. Niekiedy trudno uwierzyć, że fotografowana była ta sama kobieta. Wielość w jedności. Kilka okładek w drugorzędnych pismach...

*

Pisze też fraszki. Kiedy trzeba odetchnąć od wzorów matematycznych. Czyta „Babskie nonsensy":

„baba
baba
siedzi baba we mnie
z przyrodzenia z przyzwyczajenia
z przerażenia z rozgoryczenia
narzucania
ale siedzi
siedzi baba we mnie
baba w babie
i jeszcze jedna baba
a za tą babą
baba
w babie"

Ile jest tych bab w jednej polskiej emigrantce?

Ona zna życie. Często słyszy te słowa nad Renem. Co to znaczy znać życie? Czy je można w ogóle poznać? Jeśli ktoś zna życie, to po co żyje? Życie najczęściej drwi i czyni niespodzianki tym, którzy uznali, że ono nie ma już dla nich żadnych tajemnic... *(Cdn.)*

spięcia

Zasiłek pogrzebowy po śmierci ubezpieczonego rolnika po śmierci go lub członka jego rodziny zwiększony został do kwoty 168 tysięcy złotych, natomiast po śmierci pracownika zakładu uspołecznionego do 364 tysięcy. Na wsi jak zwykle: żyć nie umierać.

*

Czytelnik z Łomży zaobserwował pewnego dnia służbowego poloneza (LMB 173 B), który podjechał pod blok przy ul. Chopina 2, by dostarczyć KOMUS trzy kobiałki i wiadro mirabelek. Po opisaniu zdarzenia obserwator ze złością pyta: „Co to znowu jest?". Właśnie słynne śliwki-robaczywki. Rzeczywistości.

Kostka masła kosztuje w Zambrowie (28 sierpnia) 880 złotych (najtaniej w Łomżyńskiem!), przy czym 80 złotych stanowi marżę handlową, pobierną przez sklepy „Społem". Dwa tygodnie wcześniej masło kosztowało 440 złotych, a marża wynosiła 40 złotych. Wynika z tego, że niezależnie od ceny handel twardo bierze swoje 20 procent, choć koszt operacji podania klientowi kostki tego tłuszczu nie wzrósł ani o promil. Zambrów jest tylko przykładem, gdyż identycznie postępuje cały zmonopolizowany handel. Można powiedzieć, że niektórym im gorzej, tym lepiej, a nawet jak po maśle.

*

Jedna z uliczek maleńkiego, pięknie położonego nad Biebrzą i od czasów nowego naczelnika zadbanego Goniądza nazywa się Fabryczna. Miasteczko, oczywiście, nie posiada żadnej fabryki, większego lub nawet małego zakładu przemysłowego. Ani pomysłowego?

Fala strajków nie ominęła PKS-u. Wyniknęły z powszechnej kwadratury koła: kierowcy zarabiają grosze, przedsiębiorstwa nie mają pieniędzy na podwyżki. Tymczasem w dniu, kiedy łomżyńscy kierowcy prowadzili rozmowy z dyrekcją, ich suwalski kolega (SUC 614 U) odjechał z dworca z Łomży do Warszawy nie zatrzymując się na stanowisku, choć w autobusie były wolne miejsca. Mimo czytelnych drogowskazów ciągle pędzimy na manowce.

*

W sklepach brakuje mięsa. Dlaczego? Spis rolny z 1 lipca wykazał, że pogłowie trzody chlewnej w Łomżyńskiem obniżyło się o 12 procent w porównaniu z ubiegłym rokiem. Swiński dołek w Łomżyńsiem nie był wyjątkiem, więc zdawać by się mogło, że w perspektywie pustych haków rząd powstrzyma się z wprowadzaniem „urynkowienia", gdyż zamiast zamierzonego efektu ekonomicznego cała operacja może się skończyć horrendalną zwyżką cen i inflacją. Rząd jednak się nie powstrzymał. Podpisujemy się pod komentarzem felietonisty „Przeglądu Tygodniowego": „Najlepiej rządzącym rządem w Polsce na przestrzeni ostatniego półwiecza był gabinet ostatni od momentu, kiedy upadł. W okresie swego upadku rząd ten przeprowadził najbardziej ryzykowną w historii Polski Ludowej operację — ogromną podwyżkę cen — co nie udało się nigdy żadnemu rządowi rządzącemu. Wymyślona przezeń kolejność okazała się bardziej racjonalna: zamiast podnosić ceny i upadać, rząd już wcześniej profilaktycznie upadł, a ceny podniósł dopiero potem". Bo po nas choćby potop!

EMIGRACJA

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

POLSKI SZLAK

TEGO OKRESU mojego długiego życia szczególnie nie mogę zapomnieć. W tym czasie przeżyłem gehennę poniżenia i degradacji godności człowieka. Było to bolesne tym bardziej, że byłem niewinny podobnie jak setki tysięcy mnie podobnych. Znałem czasy carskie z mojej wczesnej młodości, z opowiadań bliskich czy znajomych, nigdy jednak nie sądziłem, że niezwykły los i mnie każe to przeżyć osobiście. Lata minęły, ale gorycz pozostanie do końca moich dni. Przekonałem się, że stwierdzenie „człowiek to brzmi dumnie" nie dotarło jeszcze w ówczesnych czasach do rodaków Majakowskiego.

Urodziłem się 31 października 1898 r. w Wilnie, z matki Emilii i ojca Edwarda Jeżerysa, w rodzinie drobnomieszczańskiej. Do wybuchu I wojny światowej chodziłem do szkoły powszechnej, którą ukończyłem tuż przed wojną. W roku 1918 wstąpiłem na ochotnika do wojska polskiego i zostałem wcielony do jednostki kawalerii — jazdy tatarskiej, pod dowództwem płk. Achmatowicza. Brałem udział w walkach na froncie wołyńskim, byłem ranny. Znowu front, operacja kijowska, obrona Warszawy i dalej, aż do zawarcia pokoju. W roku 1921, tj. po demobilizacji, podjąłem pracę w policji państwowej w Wilnie. Ożeniłem się i wraz z żoną i trojgiem dzieci tutaj zamieszkiwaliśmy.

W roku 1939, z chwilą wybuchu II wojny światowej, ponownie wstąpiłem do wojska na ochotnika, do swojej byłej jednostki jazdy tatarskiej. Jednak nie dane nam było długo walczyć. Otoczeni przez wojska sowieckie nie mieliśmy żadnych szans i zostaliśmy wzięci do niewoli. Załadowano nas do wagonów kolejowych i wieziono nas w „plen". W czasie postoju w Wilnie, dzięki pomocy znajomych kolejarzy, udało mi się zbiec, czego świadkiem był mój nieletni wówczas syn, gdyż mieszkaliśmy tuż przy dworcu kolejowym, obok tzw. mostu przechodniego. Po jakimś czasie podjąłem pracę jako robotnik przy drogowych robotach kolejowych.

W 1940 roku zostałem aresztowany przez NKWD i początkowo osadzony w tymczasowym więzieniu, w gmachu byłej dyrekcji kolejowej. Wówczas to po raz pierwszy poznałem „przyjaciół-oswobodzicieli", którzy wyzwolili nas od ucisku panów i kapitalistów. W czasie tzw. śledztwa, które odbywało się przeważnie w porze nocnej, żądano, abym zeznawał, iż ochraniałem ustrój kapitalistyczny w Polsce, że sprzyjałem i popierałem burżujów oraz znęcałem się nad klasą robotniczą. Żadne moje wyjaśnienia nie były brane pod uwagę. Zwyczajnie nie pozwalano mi na rzeczowe tłumaczenie, że byłem szeregowym pracownikiem policji i nie miałem nic wspólnego z policją polityczną tak, jak jest to na całym świecie, bez względu na ustrój polityczny. Każde przesłuchanie kończyło się zazwyczaj pobiciem i skopaniem. Zmaltretowany psychicznie odstawiany byłem do celi. Powtarzało się to co kilka dni, a nieraz i każdej nocy.

Po trzech miesiącach pobytu w więzieniu tymczasowym, przewieziony zostałem do więzienia na Łukiszkach i osadzony w pojedynczej celi jak zbrodniarz. W czasie długich bezsennych nocy, przerywanych wyprowadzaniem na kolejne, nie kończące się przesłuchania, zadawałem sobie pytanie: za co jestem tak maltretowany i poniżany? Ja, zwykły prosty człowiek, żaden burżuj. Chyba tylko za to, że jestem Polakiem i patriotą. Modliłem się do Pana Boga i Matki Boskiej Ostrobramskiej o siły, które coraz bardziej mnie opuszczały, na przetrwanie.

PEWNEJ NOCY KLUCZNIK wrzucił do mojej celi dodatkowy siennik, a następnie wepchnięto jakiegoś młodego chłopaka w mundurze litewskiego żołnierza. Płakał głośno i modlił się. Chociaż mieliśmy trudności w porozumieniu się, zrozumiałem, że był aresztowany za to, że ma ojca „kułaka" (miał kilkanaście hektarów ziemi gdzieś w okolicach Szawel). Z przesłuchań także ów żołnierz wracał pobity.

I tak płynęły dni, tygodnie i miesiące. Stopniowo obojętniałem na wszystko, wydawało mi się, że nie przeżyję. Zwyczajnym zjawiskiem było dla mnie straszenie naganem, sadzanie na odwróconym stołku czy inne wymyślne szykany, a nade wszystko wzywanie do przyznawania się. Ale do czego? Swój prosty życiorys opowiadałem setki razy, lecz to nie miało znaczenia.

Po kilku miesiącach zabrano mego współtowarzysza z celi. Gdy wyprowadzono go „na sud", jak powiedział klucznik, żegnaliśmy się z płaczem. Jonasa nie spotkałem już nigdy więcej.

W czerwcu 1941 roku (nie pamiętam którego dnia) usłyszałem niezwyczajny ruch. Otworzono moją celę i nakazano natychmiast wychodzić na korytarz, ustawiać się twarzą do ściany, z rękami do tyłu i „nie razgawariwat'". Cały korytarz zapełnili więźniowie. Następnie pojedynczo wzywano każdego do jednej celi i po chwili wyprowadzano. Gdy nadeszła moja kolej, podsunięto mi do podpisania jakieś pismo. Zapytałem, czy mogę przeczytać. Wziąłem je ze stolika. W języku rosyjskim przeczytałem, że „Jeżerys Antoni, syn Edwarda, urodzony 31 października 1898 r., jako kontrrewolucjonista i socjalno-niebezpieczny element oraz wróg ludu skazany zostaje na 15 lat przymusowych robót".

męczarni w zamkniętym wagonie, pociąg ruszył. Przez małe zakratowane okienko, osnute dodatkowo kolczastym drutem, po raz ostatni w swoim życiu widziałem Ostrą Bramę i moje rodzinne miasto. Wszyscy, ilu nas było, padliśmy na kolana i odmawialiśmy pacierze, zadając sobie w duchu pytanie, co będzie dalej.

Po kilkunastu dniach znaleźliśmy się w Kotłasie, Świerdłowskaja oblast', jak nas poinformowali pracujący przy torach polscy żołnierze, jeńcy wojenni. Widzieliśmy ich tysiące, zatrudnionych przy naprawie torów kolejowych, na całej naszej dalszej trasie na północ. W czasie jazdy i na postojach spotykaliśmy mogiły i krzyże — groby naszych rodaków.

Nie pamiętam dokładnie, ile czasu jechaliśmy, aż wreszcie dotarliśmy nad rzekę Pieczorę. Tam załodowano nas na duże barki i przeprawiano na drugi brzeg. Następnie, pod silną eskortą żołnierzy, rozpoczęła się wielotygodniowa piesza wędrówka, której trudów i udręki nie potrafię już dzisiaj opisać. Pamiętam, że kto słabszy fizycznie, nie wytrzymywał i na zawsze zostawał w tundrze. Nie jeden raz słyszałem strzały z karabinu na końcu kolumny. Konwojenci mieli taki rozkaz. Naszą wędrówkę utrudniały chmary dokuczliwych niezmiernie, drobnych, gryzących muszek, przed którymi nie sposób było się uchronić. Niekiedy trafialiśmy na szlaki przetarte przez wcześniejsze kolumny więźniów. Znaczone były licznymi mogiłami, z byle jak skleconymi krzyżykami z karłowatych brzózek. Pewnego dnia napotkaliśmy ogromny kopiec. Wetknięta w ziemię żerdź z przymocowaną deską i napisem po rosyjsku: „Bratskaja mogiła 500 czełowiek" (bratnia mogiła 500 ludzi). Konwojenci opowiadali, że w tym miejscu zginęło 500 więźniów wraz ze strażnikami, zasypanych lawiną śnieżną. Dużo jeszcze grobów napotykaliśmy po drodze.

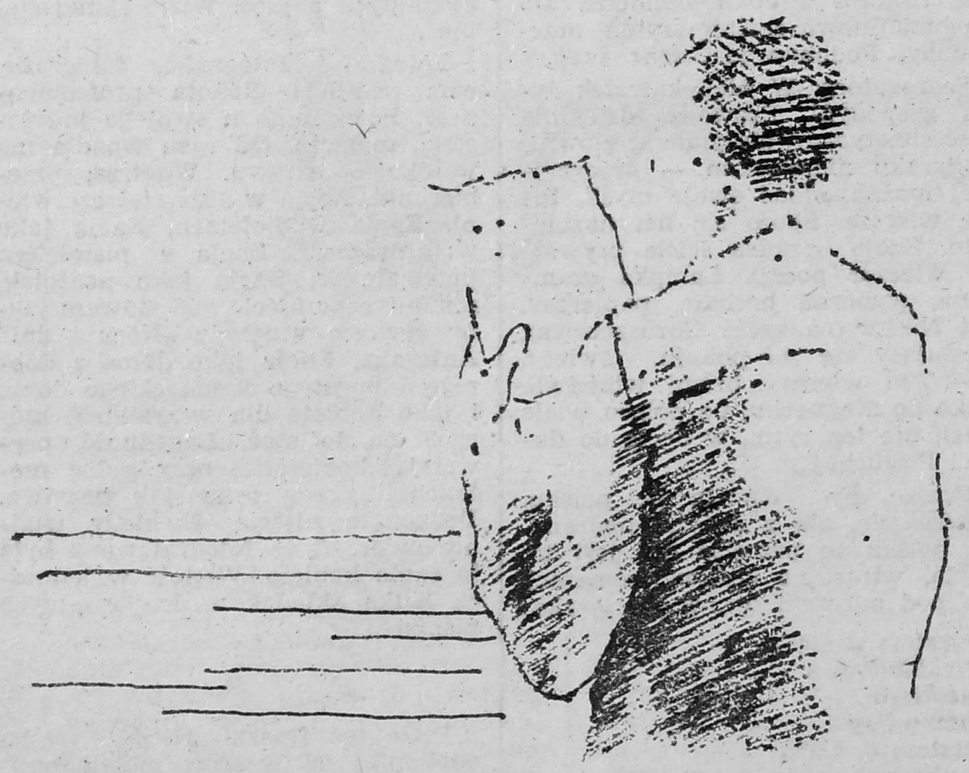

Rys. Stanisław Kędzielawski

Natychmiast wyprowadzono nas na plac więzienny. Tam pod bagnetami „bojców" rozbierano do naga i rewidowano. Pamiętam jak dziś i nie zapomnę tej poniżającej sceny. Wszystkie znalezione drobiazgi, zachowane cudem jakieś pamiątki rodzinne czy święte precjoza poszły pod buty „bojców". Następnie ładowano nas grupami do samochodów więziennych i wywożono na stację kolejową w Wilnie, od strony ulicy Targowej. Załadunek do wagonów towarowych, po kilkadziesiąt osób. W kącie jakiś kibel, a przy drzwiach drewniany cebrzyk z wodą do picia, brudną i cuchnącą. Po kilkunastu godzinach

MYŚLAŁEM JUŻ, że nie przeżyję tego marszu. Opuchnięte jak kłody nogi odmówiły posłuszeństwa i upadłem bez sił. Wówczas jakiś bardziej ludzki „bojec" — konwojent nakazał idącemu obok mnie więźniowi, Żydowi, wspierać mnie ramieniem. Tak dotarliśmy w końcu do jakiejś niedużej osady nad rzeką Sinija. Padła komenda: „Po czetyrioch sadiś". Tu, w głębokiej tundrze, wyznaczono miejsce na łagier. Oznajmiono, że kto przekroczy wyznaczoną granicę — kula w łeb. Ustawiono gęsto posterunki z żołnierzami gotowymi do strzelania. Najpierw wybudowano wieżyczki strażnicze, na których umieszczono karabiny maszynowe, a następnie zapędzono nas do budowania baraków. Ale co to były za baraki! Klecone byle jak, bez odpowiednich narzędzi, kryte darniną, ale to zawsze jakiś dach nad głową. Dla wycieńczonych głodem i utrudzonych marszem więźniów była to praca ponad siły. Nie wiem, ilu towarzyszy niedoli zmarło przy tym, ale pamiętam, że codziennie wynoszono kogoś i grzebano niedaleko obozu. Mało kto liczył na wyjście z tej katorgi.

Po upływie około miesiąca, o głodzie i chłodzie, przy ciężkiej, wyczerpującej ostatki sił pracy, popędzono nas dalej. Nie wykończone baraki zostały za nami, a my wlekliśmy się w niewiadomym dla nas kierunku przez tundrę porośniętą maleńkimi, półmetrowymi brzózkami. Parokrotnie jeszcze rozpoczynaliśmy budowę baraków w nowych miejscach i — znów dalej.

W drugiej połowie 1941 roku (koniec sierpnia lub wrzesień) do naszego kolejnego obozu, gdzie pracowaliśmy przy wyrębie tajgi, przyjechali konno jacyś naczelnicy z NKWD. Nakazano przerwać pracę i zebrać na placu wszystkich więźniów-Polaków. Odczytano nam jakiś dokument, z którego wynikało, że zawarte zostało porozumienie pomiędzy Stalinem a gen. Sikorskim o utworzeniu w Związku Radzieckim Armii Polskiej. Od tej chwili jesteśmy wolni, będziemy otrzymywać lepsze wyżywienie, a kto chce, może zaciągnąć się do wojska polskiego. Z wielkiej radości płakaliśmy i wiwatowaliśmy na cześć Stalina i gen. Sikorskiego.

Powoli grupami zwalniano nas z łagru, aż wreszcie po wielu trudnościach znalazłem się w Uzbekistanie w Armii Polskiej. Dzięki lepszemu wyżywieniu powoli wracało zdrowie. W końcu marca lub na początku kwietnia 1942 roku opuściliśmy Związek Radziecki i z portu Krasnowodsk, przez Morze Kaspijskie, dotarliśmy do Iranu, następnie Iraku i Palestyny. W Iraku była koncentracja II Korpusu i intensywne szkolenie. Wiosną 1943 roku przerzucono nas do Egiptu. Po pewnym czasie jednostki Korpusu załadowano na okręty i przetransportowano na front włoski. Wylądowaliśmy w porcie Toronto. Braliśmy udział w walkach nad rzeką Sangro, gdzie zluzowaliśmy wojska amerykańskie. Potem były bitwy i walki pod Monte Cassino, Loretto, Ankoną, Bolonią. Pod Monte Cassino zostałem ranny. Koniec wojny zastał mnie w północnych Włoszech, gdzie wówczas stacjonowaliśmy.

POTEM ANGLIA. Pracowałem po demobilizacji w kopalni węgla kamiennego. W roku 1948 odnalazłem szczęśliwie rodzinę ewakuowaną do Polski i powróciłem do kraju. I tu po kilku miesiącach spotkała mnie niespodzianka: zostałem aresztowany przez miejscowe UB pod zarzutem słuchania wiadomości nadawanych przez BBC. Tak powitano starego żołnierza wracającego z wojny. Ale Bóg z nimi. Zresztą, nie trzymano mnie długo. Po tygodniu wróciłem do pracy.

Dziś, gdy to piszę, kończę właśnie 90 lat. Wiele fragmentów zatarło się już w starej pamięci, ale lata poniewierki wciąż we mnie żyją. I chociaż minęło od tamtego czasu wiele lat, to jednak i dzisiaj nieraz zadaję sobie pytanie: za co i dlaczego? I choć wiele z tych spraw zostało już częściowo wyjaśnionych — uraz pozostał. Na zawsze.

ANTONI JEŻERYS

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

WIELKI SPOŁECZNIK

JAN BONDARENKO
(1942-89)

Kiedy odchodzi człowiek w podeszłym wieku, żal tłumaczymy nieubłaganymi prawami natury. Kiedy odchodzi w pełni sił, nie możemy pogodzić się z tajemnymi wyrokami losu. Tym bardziej wątpimy w sprawiedliwość owych wyroków, gdy nagle przerwane życie było mądre i twórcze.

Powtarzał słowa Krzysztofa Kluka: „Rad bym kraj ten we wszystkim widzieć uszczęśliwiony z powodów tej wdzięczności, iż w nim zawładając cząstką roli — z niej zażywam chleba". Nie było w tym sztucznego patosu. Osiemnastowieczny przyrodnik z Ciechanowca był dla niego wzorem człowieka, obywatela i naukowca. To właśnie jego prace poświęcone botanice, rolnictwu, ogrodnictwu, leśnictwu, a zwłaszcza hodowli i weterynarii, stały się punktem wyjścia rozprawy doktorskiej Jana Bondarenki. Obronił ją na Wydziale Weterynarii Akademii Rolniczej w Lublinie. Na sesji, przygotowywanej przez Polską Akademię Nauk z okazji 250-lecia urodzin Krzysztofa Kluka, miał na początku września wygłosić referat pt. „Krzysztof Kluk — jego zalecenia dotyczące lecznictwa, profilaktyki i hodowli zwierząt". Do ostatnich chwil myślał o sesji — skrupulatnie przygotowywał swoje wystąpienie. Taki już był: gdy zabierał się do czegoś, starał się zawsze czynić to solidnie, rzetelnie.

Zainteresowania naukowe były jednym z wielu nurtów bogatego życia Jana Bondarenki. I wcale nie najważniejszym. Z pasją oddawał się również pracy zawodowej. Szczęśliwy bywał także, gdy udało mu się pomóc ludziom, a społecznikostwo zakodowane miał w genach. W Ciechanowcu znali go wszyscy.

Antoni Kondrat: — Był człowiekiem o dużej kulturze osobistej. Cechowała go wielka pracowitość i szacunek dla pracy. W Ciechanowcu zawsze znajdował się na świeczniku: w ostatniej kadencji pełnił funkcję radnego; od wielu lat z oddaniem kierował pracami Towarzystwa Miłośników Ciechanowca. Był aktywny we wszystkich przedsięwzięciach społecznych.

Stefan Kamiński: — Uczciwy i szlachetny. Niezastąpiony przyjaciel i kolega. Bardzo dbał o swoje sprawy zawodowe, co zjednało mu sympatię i szacunek rolników.

Stanisław Kryński: — Wszystko co robił miało sens. Chciał wiele, miał ciągle jakieś nowe plany. Był w szczególny sposób związany uczuciowo zarówno ze swoim miastem, jak i zakładem pracy. Taki patriotyzm lokalny dziś spotyka się już bardzo rzadko...

Jerzy Jastrzębski: — Żył godnie. Nie zrażał się trudnościami. Z każdej sytuacji potrafił wyjść obronną ręką. Jego bronią była uczciwość i szlachetność intencji. A niezwykła otwartość i atrakcyjność towarzyska powodowały, że nie sposób mu było odmówić czegokolwiek. Potrafił pozyskać dla swoich celów każdego, nawet kogoś o zupełnie odmiennych poglądach. Takich ludzi jest coraz mniej. Coraz bardziej liczą się doraźne korzyści i doraźne łatanie dziur. Niewielu stać na długodystansowość.

W przypadku Jana Bondarenki była to długodystansowość „interdyscyplinarna". Z zawodu był weterynarzem. Obszar jego pracy społecznej stanowiły kultura i polityka (jeśli za politykę uznamy zabieganie o żywotne sprawy miasta i środowiska). Zaś prywatnym hobby była historia.

* * *

Urodził się w Ciechanowcu w roku 1942. Po ukończeniu w 1967 roku studiów weterynaryjnych w SGGW w Warszawie, rozpoczął pracę lekarza weterynarii w terenie. Po kilku latach wrócił do Ciechanowca, gdzie został ordynatorem, a potem kierownikiem specjalistycznej lecznicy zwierząt. Wkrótce stał się znanym i szanowanym przez rolników fachowcem. Z ich pomocą wybudował nową siedzibę lecznicy. Uruchomił pogotowie weterynaryjne. Zafascynowany dorobkiem Krzysztofa Kluka, rozpoczął studia historyczno-porównawcze, które zaowocowały pracą doktorską. W 1970 roku, mając 28 lat, został po raz pierwszy prezesem Towarzystwa Miłośników Ciechanowca. Funkcję tę piastował kilkakrotnie. Ostatni raz — aż do 7 sierpnia, do dnia śmierci.

Towarzystwo Miłośników Ciechanowca odegrało w najnowszej historii miasteczka nad Nurcem rolę szczególną: dwadzieścia pięć lat temu zainicjowało wielki ruch obywatelski, w efekcie którego miasto zmieniło oblicze. Z zaniedbanego, leżącego jeszcze w gruzach wojennych, przekształciło się w ośrodek stawiany innym za wzór. Najważniejszym przedsięwzięciem było zmobilizowanie społeczeństwa do odbudowy spalonego pałacu Starzeńskich, w którym ulokowano Muzeum Rolnictwa. Placówka ta, znana dziś nie tylko w kraju, powstała również z pasji działaczy Towarzystwa, wśród których Jan Bondarenko nie odgrywał roli poślednej.

* * *

Liczni jego przyjaciele i znajomi jeszcze nie pogodzili się z faktem, że nie ma Bondarenki, że nigdy już go nie spotkają, że jutro znów z nim nie porozmawiają. Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim myśl o tej śmierci zostanie „oswojona", dotrze do świadomości. Ten człowiek był kimś. Był na każde zawołanie.

ANDRZEJ NOWAK

buchalteria korzyści

Współpraca województwa łomżyńskiego z Tatarią ma już za sobą etap koncepcyjnych przymiarek, coraz częściej owocuje więc konkretami. I choć porównanie partnerów nasuwa mimowolnie skojarzenie z Dawidem i Goliatem (Tataria bowiem w znaczący sposób przewyższa nas pod względem ludnościowym, potencjału przemysłowego, stopnia instytucjonalizacji kultury), to jednak przynosi coraz więcej obustronnych korzyści. W domenie kultury stała się na przykład okazją do pierwszej na taką skalę prezentacji łomżyńskiego dorobku za granicą. Nie muszę chyba podkreślać, jak mobilizujące były Dni Województwa Łomżyńskiego w Tatarskiej ASRR dla naszych zespołów i twórców. Były także dobrą sposobnością do doskonalenia umiejętności warsztatowych. Atmosfera wokół Dni w prasie i telewizji Tatarii, a także na koncertach podczas ich trwania przekonywała, jak ważne to było wydarzenie dla serdecznych, tatarskich gospodarzy.

O przebiegu Dni nie ma potrzeby już informować. Natomiast wrześniowe wizyty kameralistów łomżyńskich w Tatarii i kazańskiego teatru lalek w Łomży, kończące program tegorocznej wymiany kulturalnej, mogą być kanwą do nieco innej, u nas bardzo na czasie, refleksji. Po powrocie naszej reprezentacji z TASRR, nieraz stykałem się z wątpliwością: czy nas na to stać.

Postawmy więc sprawę jasno: ile nas kosztuje współpraca kulturalna z Tatarią? W roku 1988 wydaliśmy na nią 6 milionów złotych, czyli 0,6 proc. z zasobów Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury.

Bezzwrotne wydatki związane z Dniami Województwa Łomżyńskiego w Tatarskiej ASRR były wstępnie szacowane na 4—5 milionów złotych. Jednak w miarę jak te wydatki były dokonywane, okazało się, że rosnące z tygodnia na tydzień ceny, te szacunki przekreślą i że bezzwrotne wydatki będą znacznie wyższe. Wojewódzki Fundusz Rozwoju Kultury, szczególnie w dzisiejszych czasach, nie jest bogaty, stąd w krótkich odstępach czasu złożono w Ministerstwie Kultury i Sztuki trzy wnioski o jednorazowe dotacje z przeznaczeniem na wydatki związane z przygotowaniami do Dni. Ministerstwo, doceniając ważność wydarzenia i nie będąc zainteresowane zmniejszaniem wydatków z Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury, przeznaczonych na potrzeby wewnątrzwojewódzkie, w wyniku regulowania wydatków związanych z Dniami, przydzieliło trzy dotacje na łączną kwotę 22 mln zł (7+7+8 mln).

Takie niezbędne przedsięwzięcia, jak: wykonanie projektu plakatu i jego druk, wykonanie projektu emblematu i jego druk, druk trzech katalogów wystaw, próby generalne zespołów artystycznych przygotowywanych do występów w Tatarii, transport potrzebnego sprzętu, instrumentów muzycznych, obuwia i kostiumów z Łomży do Kazania i z Kazania do Łomży, ubezpieczenie wywiezionego za granicę na czas Dni majątku kultury i inne mniej kosztowne zlecenia pociągnęły za sobą bezzwrotne wydatki w wysokości 9 620 000 zł.

W tym stanie rzeczy w kieszeni województwa pozostała kwota 12 380 000 zł. Zaistniała możliwość dokonania zakupu lub uszycia dla „Łomży" i „Biebrzy" kostiumów do nowych suit tanecznych (krakowskiej, kaszubskiej, tatarskiej, rosyjskiej) z myślą o koncertowaniu w kraju i za granicą. Wydatkowano na to 8 milionów, a pozostałe 4 380 000 zł przeznaczono na poprawę stanu wyposażenia tych dwóch reprezentacyjnych zespołów artystycznych województwa łomżyńskiego.

W przyszłym roku kultura tatarska świętuje u nas. Chodzi o to, by w tym święcie uczestniczyli mieszkańcy jak największej liczby naszych miast i naszych wsi. Będzie naprawdę co oglądać, słuchać i przeżywać.

JÓZEF PAŁKA

Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

45

Zapanowało milczenie. Popadliśmy w zadumę — częstą towarzyszkę ludzi będących na obczyźnie.

Łempicki otrząsnął się pierwszy i po chwili kontynuował opowieść:

— Jak już mówiłem, nasz pułk wylądował w porcie Pahlevi. Ponieważ był już wieczór, nocowaliśmy na statku. Miejscowi kupcy zwęszyli nasz przyjazd. Na piaszczystym wybrzeżu w ciągu nocy Irańczycy postawili dziesiątki straganów. Czego tam nie było! Na stolikach i półeczkach leżały różne rzeźby, złote i srebrne papierośnice. Nie zabrakło wyrobów przeznaczonych na prezenty dla dam: naszyjników, bransolet i pierścionków. Była także żywność: a więc figi, granaty, pomarańcze i pieczywo. Bierz, wybieraj i kupuj, czego dusza zapragnie.

Irańczycy wiedzieli, że przybyliśmy z Rosji. Nie bardzo byli zorientowani, kto to są Polacy, toteż zachwalali swój towar w języku rosyjskim. Byli nadzwyczaj uprzejmi i wyrozumiali. Za swój towar przyjmowali każdą walutę. Brali równie chętnie złotówki, jak i ruble, choć najbardziej odpowiadał im handel wymienny. Ty dasz konserwę, blok czekoladowy, ja oddam paczkę z winogronami.

Po dwutygodniowej kwarantannie przybyły po nas ciężarowe samochody. Załadowanie trwało krótko. Bo w zasadzie nie było co ładować. Wkrótce kolumny ciężarówek ruszyły na południe, w kierunku Iraku. Był to historyczny szlak. Tą samą drogą, choć z przeciwnej strony, ciągnęły wojska Aleksandra Wielkiego Macedońskiego w czwartym wieku przed naszą erą. Perkowski, który był prawnikiem, ale interesował się także historią, objaśniał: „Zobaczcie, to są ślady triumfalnego pochodu wojsk Aleksandra Wielkiego Macedońskiego. Ta wygładzona płyta z wykutym napisem chwali kogoś z dowódców oddziału. A tam jest druga i trzecia. Przyjrzyjcie się. To jest jedyna okazja".

Po drodze zatrzymywaliśmy się dla odpoczynku. A było się gdzie zatrzymać. Nikt by nie przypuszczał, że w tym górskim, skalnym terenie, będą z ziemi tryskać gejzery gorącej wody. Wydrążone w skałach wanny służyły do kąpieli. Ale trzeba było za nią płacić, pilnującym swego dobra, właścicielom. Płaciliśmy również i za wodę pitną.

Teren skalistych gór robił wrażenie, że nigdy się nie skończy. Nie było widać jezior górskich, ani wodospadów. Nikt nie zauważył nawet choćby jednego strumyka, z którego można by się napić łyczek wody. Toteż kupowaliśmy wodę jako rzecz bezcenną, napełniając manierki, menażki i butelki. Tu także nie gardzono polskimi złotówkami i rublami. Za czekoladę kupowało się owoce i chleb.

Wreszcie po kilku dniach podróży kolumny naszych wozów zatrzymały się na pagórkowatym terenie przy irackim mieście Kangin. Znajdowało się tu namiotowe miasteczko. Miasteczka pilnował polski pluton wartowniczy z innej jednostki. Czekała nas dezynfekcja i dokładne badanie lekarskie, a potem wypoczynek. Obóz był położony trzy kilometry od miasta. Panowała tu cisza i spokój.

Wolny czas wykorzystywano na urlop. Nie namyślałem się. W Teheranie znajdowała się moja matka, która w myśl układu o ewakuacji wyjechała do Iranu. W Teheranie przebywało wielu Polaków-cywilów, którzy w czterdziestym roku, w czasie pamiętnej zimy, byli skazani na zsyłkę.

Po powrocie okazało się, że obóz naszego pułku był przeniesiony do niewielkiej miejscowości koło Bagdadu. Żołnierze musieli się szkolić według zasad musztry angielskiej, ale i tę sztukę opanowali dość szybko.

Kiedy stanąłem na placu ćwiczeń, nie zastałem tam Władka Broniewskiego. Podejrzewałem, że zachorował na malarię. Po zajęciach poszedłem natychmiast do jego namiotu. Odsłoniłem płachtę zakrywającą wejście. Władek leżał na łóżku polowym. Chrapał bardzo głośno. Koło łóżka klęczał ordynans. Półsiedząc na piętach, spał również. Obok niego stała butelka z irackim arakiem. Przy butelce szklanka. Żołnierz ocknął się na moje wejście. Nalał pół szklanki araku i nie zwracając na mnie uwagi, poruszył ręką szefa. Ale na Władku nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Toteż adiutant wychylił szklaneczkę, odstawił ją i sapiąc opuścił głowę. Tego było już za wiele. Rozkazałem, żeby natychmiast wyszedł. Żołnierz wstał i bez słowa opuścił namiot. Zacząłem budzić Władka. Nigdy go bowiem nie widziałem w takim stanie. Mój kolega nie był jednak pijany, jak mi się wydawało. Przywitał się ze mną i usiadł w łóżku.

z pierwszej ręki
lektura

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

„Co się dzieje? Myślałem, że się spiłeś."

„Jakie tam picie. Spróbowałem kieliszek araku."

„I po kieliszku tak śpisz?"

„A ty byś nie spał po nieprzespanej nocy?"

„Cóż robiłeś, że nie spałeś?"

„Nic, Adamie" — i zamilkł. Po chwili jednak wyrzucił z siebie: „Ja już tego mam dość!"

„Mówże wprost, co masz na wątrobie, Władku."

„Od rozpoczęcia ewakuacji podpułkownik Szafranowski ma wciąż do mnie jakieś zastrzeżenia. Ostatnio za trzyminutowe spóźnienie wezwał mnie do karnego raportu. Przez dwa tygodnie mam zakaz opuszczania namiotu. Leżę tu i rozmyślam. W nocy nie mogę zasnąć. W dzień sypiam względnie. Czuję, że po reorganizacji opuszczę nasz pułk."

„Dlaczego on się tak do ciebie przyczepił?"

„Bo mu przed ewakuacją powiedziałem, że trzeba szukać do Polski drogi najkrótszej. A ta przez Bliski Wschód jest bardzo wydłużona."

„Coś podobnego! Mści się na tobie za osobisty pogląd na tę sprawę?"

„Jak widzisz."

„Nie przejmuj się."

„Już się nie przejmuję. Odsiedziałem swoje."

Władek prawidłowo ocenił sytuację. Niebawem pułk przemianowano na batalion, dowódcą został major Latawiec, a część oficerów i szeregowych została przeniesiona do ośrodków i oddziałów zapasowych. W tej grupie znalazł się kapitan Władysław Broniewski. A do naszego batalionu wcielono żołnierzy z Afryki, których nazywaliśmy „faraonami". Ci z Anglii zostali „lordami". Za to oni nas przezywali „prawosławnymi". To wymieszanie wyszło nam na dobre. Przybysze dość szybko przyuczyli naszych piechurów do obchodzenia się z angielską bronią. Służyli także radą w zajęciach taktycznych.

Korzystając z bliskości stolicy Iraku, wybrałem się kiedyś z Perkowskim na zwiedzanie miasta. Pojechaliśmy tam jeepem z dwoma innymi oficerami. Bagdad oczarował nas swym pięknem. Półmilionowe miasto pełne zieleni, pałaców i pałacyków tętniło pełnią życia. Życie w mieście „z tysiącą i jednej nocy" wydawało się bajką — wojna tu nie sięgała.

Zobaczyliśmy i Babilon. Spodziewaliśmy się zwiedzić miasteczko z olbrzymimi kikutami ruin. Rozczarowanie jednak było ogromne: zobaczyliśmy nędzną wioskę o tej samej nazwie. Wzniesienie porośnięte chwastami i dzikimi krzewami, przedstawiało żałosny wygląd. Obok stały niewielkie baraki. Służyły one archeologom jako kwatery do pracy. Ekipy szukały zamierzchłej przeszłości

Niebawem zostałem skierowany do ośrodka szkoleniowego, który znajdował się w północnej części Iraku. A był to rejon zamieszkały przez Kurdów. Pewnej nocy usłyszeliśmy strzały. Wybiegliśmy z namiotów. Wartownik, który pilnował działek przeciwpancernych, zauważył, że jedno z nich zaczęło się toczyć samo w stronę pustyni. Po serii z automatów natychmiast zatrzymało się. Okazało się, że do armatki jest przywiązana sześćdziesięciometrowa lina, którą ciągnął muł. Mieliśmy dowody, że Kurdowie, naród, który przed wiekami utracił niepodległość, walczą dalej.

Kiedy wróciłem do batalionu przerzuconego już w pobliże miasta Kirkuk, panowała tam jakaś nerwowa atmosfera. Rano odczytano komunikat o zerwaniu stosunków z Moskwą. Projekt Sikorskiego wspólnej walki z Niemcami nie został zrealizowany. Jakby dla podtrzymania ducha, wódz wkrótce odwiedził naszą dywizję. Odbyła się defilada. Tym razem już w pełnym uzbrojeniu.

Dalej prowadziliśmy ćwiczenia strzeleckie i taktyczne, choć liczba chorych na malarię przekraczała połowę stanu osobowego jednostki. Jakby na domiar złego dotarła wiadomość o tragicznej śmierci generała Sikorskiego.

Odbyła się msza żałobna. Były przemówienia, ale potem wojsko wróciło do codziennych zajęć. Żołnierze i oficerowie otrząsnęli się szybko. Tylko malaria nie dawała nam dalej spokoju.

W połowie lata zapadła decyzja o przygotowaniu do walk w górzystym terenie. Nasz batalion, załadowany na ciężarowe wozy, ruszył przez Bagdad szeroką doliną rzek Tygrys i Eufrat do Palestyny. Później przez Jerozolimę do Gazy nad Morzem Śródziemnym.

Z pól bitewnych nadchodziły dobre wieści. Rosjanie napierali od wschodu, alianci opanowali Italię. Ale wkrótce utknęli w połowie masywu górskiego środkowych Apenin.

(Cdn.)

z pierwszej ręki

lektura

czwartek

7.09.89
PROGRAM 1

16.05. Polskie zdroje: Kudowa.
16.25. „Banda Rudego Pająka" (4) — serial TVP
17.15. Teleexpress.
17.30. Patrol.
18.00. Sonda.
18.30. Program publ.
18.50. „10 minut".
19.10. „Teraz" — tygodnik gosp.
19.30. Dziennik.
20.05 „Policjanci z Miami" — serial USA.
20.55. Kroniki PAT.
21.10. Wokół Sopotu.
23.00. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. „Skarby ciemnolicej Madonny" (1) — serial dok.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Strachy na lachy" — ang. serial anim.
19.00. Magazyn „102".
19.30. „Swiat roślin" — serial przyrod. CSRS
20.00. Vratislavia Cantans '89.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Teatralne „Dwójki": „Bruno — autobiografia pośmiertna Brunona S.".
23.00. Komentarz dnia.

piątek

8.09.89
PROGRAM 1

16.05. Z wiatrem i pod wiatr.
16.25. Wakacyjne wspomnienia.
16.45. „Banda Rudego Pająka" (5).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Polska walcząca — 1939—1945" (II) — program dok.
18.30. Studio Sport.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Chłodne lato 53" — radz. film fab.
21.40. Kroniki PAT.
21.55. Czas.
22.25. Studio Sport.
23.25. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.00. Program lokalny.
18.30. „W poszukiwaniu wyjścia" — komedia radz.
19.00. Dziecko na drodze.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Wrześniowy koncert.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Bubu z Montparnasse" — wł. film fab.
23.20. Komentarz dnia.

sobota

9.09.89
PROGRAM 1

9.00. „Drops" oraz film z serii „Arabella".
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. Azymut.
11.55. Koncert życzeń.
12.25. Święto Kwiatów i Kultury — Skierniewice '89.
13.15. Teatr Prozy: „Sława i chwała" (2).
14.45. „Mocne uderzenie" — komedia pol.
16.05. Portrety: „Makarczyński, czyli co to jest film dokumentalny".
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. Flesz.
17.50. Studio Sport.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Bądź w porcie nocą" — film fab. USA
21.50. Przegląd sportowy.
22.40. „The Best of Kombi".
23.25. Telegazeta.
23.30. „Inspektor Taggart" (2) — ang. film fab.

PROGRAM 2

15.00. Zwierzęta świata: „Alaska — kraina zrodzona z zimna".
15.25. Meandry architektury.
15.45. „Ordy" — jap. serial anim.
16.10. Spektrum.
16.25. „Trzy ołtarze" (2).
17.00. Kroniki Powstania Warszawskiego.
18.00. Program lokalny.
18.30. Miss Uniwersum '89.
19.30. „Bułgaria" — program dok.
20.00. Vratislavia Cantans '89.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „Chantal Nobel — powrót do życia" — felieton film.
21.55. „Chateauvallon" — serial franc.
22.50. Komentarz dnia.

TELEWIZJA

niedziela

10.09.89
PROGRAM 1

9.00. „Teleranek" oraz film „Przygoda na bezludnej wyspie" (1).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Ludy ziemi" — serial dok.
11.30. „Skierniewice '89".
12.10. Teatr dla dzieci: „Dawno, dawno temu" (2).
13.10. Koncert życzeń.
13.55 Magazyn „Morze".
14.15. „Wiadomo: Wiech" — film dok.
15.40. „Panna dziedziczka" — serial brazyl.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Klan" (2) — serial franc.
21.05. Siedem dni — świat.
21.35. Sportowa niedziela.
22.15. Premiery po latach: „Szkic do portretu Dostojewskiego".
23.10. Telegazeta.

PROGRAM 2

11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. PKF.
12.30. Sto pytań do...
13.10. Kino familijne: „Niebezpieczna zatoka" — serial kan.
14.05. Aktualności kult.
14.20. „Amsterdam" — woskowy ogród marzeń" — rep.
14.45. Formuła 1.
15.10. „Badacze nieznanych kultur" (II).
16.05. Formuła 1.
16.20. Być tutaj.
16.35. Formuła 1.
17.00. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Galeria „Dwójki".
20.00. Studio Sport: „Piłka w grze".
21.00. Festiwal muzyczny Jarocin '89.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wojna i pamięć" (2) — serial USA.
22.35. Vratislavia Cantans 89.
23.05. Komentarz dnia.

poniedziałek

11.09.89.
PROGRAM 1

16.25. „Luz" — magazyn nastolatków.
17.15. Teleexpress.
17.30. Echa stadionów.
18.10. Z wiatrem i pod wiatr.
18.30. Laboratorium.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Gorące linie.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Jan Kochanowski — „Odprawa posłów greckich".
21.05. Kroniki PAT.
21.20. „Obok nas" — rep.
21.50. Strefa wolnorozrywkowa.
22.50. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.30. Czarno na białym.
19.00. Piosenki Agnieszki Osieckiej śpiewa Barbara Dziekan.
19.30. Festiwal Muzyki w starym Krakowie.
20.00. Teletrans.
20.40. „Kondycja ludzka" — film anim.
21.15. Aktualności kulturalne.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Człowiek ogarnięty pasją — Thomas Hardy" — ang. film dok.
22.40. Komentarz dnia.

wtorek

12.09.89
PROGRAM 2

16.05. Gazeta rolnicza.
16.50. „Tik-Tak" oraz film z serii „Cudowna podróż" (36).
17.15. Teleexpress.
17.30 „Następny proszę" (8) — serial ang.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
19.00. Dobranoc.
19.10. „Stop" — magazyn konsumentów.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
20.45. Kroniki PAT.
21.45. Spotkania satyryczne: Krzysztof Piasecki.
22.25. Sprawa dla reportera.
23.05. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. „ZOO w Poznaniu" — program dok.
18.00. Program lokalny.
18.30. Komedia po polsku: „Sprawy do załatwienia".
19.30. Blisko nieba.
20.00. Non stop kolor: „Suzanne Vega" — szwedzki film dok.
20.55. W świecie sztuki: „Pekińskie zakazane miasto" (1) — film dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio „Solidarność".
22.30. „Słońce wschodzi raz na dzień" — pol. film fab.
24.00. Komentarz dnia.

środa

13.09.89
PROGRAM 1

16.20. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.25. Dla młodych widzów: „Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego".
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Informator wydawniczy.
18.20. Dawniej niż wczoraj.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Program publ.
19.30. Dziennik.
20.05. „Słodka jak ty" — ang. film fab.
21.15. Studio Sport.
22.00. Kroniki PAT.
23.00. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.00. Studio Sport.
18.00. Program lokalny.
19.00. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych.
19.30. „Libia" — program dok.
20.00. Mistrzowie wiolinistyki: Konstanty Andrzej Kulka.
21.00. Ze wszystkich stron.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „W labiryncie" — serial TVP.
22.15. Telewizja nocą.
23.00. Komentarz dnia.

to nie był sen

We wrześniu 1939 roku miałem 16 lat i ukształtowany pogląd na świat według nauk filozofów. Pierwszy z nich, Kornel Makuszyński, nauczyciel, że nie ma złych ludzi, są tylko nieszczęśliwi. Drugi, Gustaw Morcinek, twierdził autorytatywnie, że ludzie są dobrzy. Trzeci, Janusz Korczak, dopatrzył się u ludzi tyle dobroci i szlachetności, że chciał na gwałt zmienić nazwę naszej planety na „Fraternitas" (dali mu później hitlerowcy „Fraternitas"!).

Wybuch pierwszych bomb zburzył ten nierealny, fałszywy obraz świata, ukazał świat rzeczywisty i prawdziwe oblicze człowieka. Zobaczyłem ludzką krew płynącą rynsztokiem, zobaczyłem ludzi grzebanych żywcem pod gruzami, widziałem tysiące ludzi konających powolną śmiercią z zimna i głodu...

To, co się stało 1 września i w następnych dniach, miesiącach i latach, było tak bezsensowne i bezmyślne w swoim okrucieństwie, że zdawało się koszmarnym snem. Przez cały czas wojny miałem ciągle złudzenie, że lada chwila obudzę się i zobaczę zatroskaną twarz matki, która powie: „No widzisz, chodziłeś bez czapki, słońce przepaliło ci głowę i krzyczałeś w gorączce, że pierwszego września wybuchła straszna wojna, że ludzie giną tysiącami, a przecież dziś jest już trzeci września i nie ma żadnej wojny!..."

Niedaleko szkoły, w której wchłaniałem nauki filozofów, hitlerowcy wyryli dół, w którym zadołowali ludzi z całej wsi, w tym kilku moich szkolnych kolegów. Kilka kilometrów dalej zadołowali kilkuset radzieckich jeńców, zmarłych z zimna i głodu.

W świątecznym numerze „Płomyka" z grudnia 1934 r. był wiersz, z którego zapamiętałem jedną zwrotkę:

„Dzieci z wołyńskiej
kwietnej zagrody
o miłość będą
prosiły i zgodę"

Myśmy też prosili. Jednak złość i nienawiść zbrodniarzy była silniejsza niż nasze modlitwy. Wiosną 1943 r. przez długie tygodnie patrzyliśmy jak płoną wołyńskie, kwietne zagrody. Patrzyliśmy też, jak płonie nasza kwietna zagroda, a później trzeba było porzucić jej zgliszcza i swój kawałek ziemi i iść na bezdomną tułaczkę.

Wojna okrutnie przepuściła nas przez swój piekielny młyn — z sześcioosobowej rodziny zostało nas dwoje niedobitków.

Jeżeli łańcuch kilku ludzi dotknie źródła prądu, to ostatni zostanie uderzony najsilniej. Może podobnie było z wojną lat 1939-45. Może była tak okrutna, że była ostatnią, czego życzę naszemu narodowi i całej ludzkości.

HENRYK GROCHOWSKI
Wrocław

smutno, szaro, beznadziejnie

Co się dzieje, już chyba nikt nie jest w stanie tego zrozumieć. Każdego dnia na półkach sklepowych widzimy inne ceny. Jeszcze dwa dni temu niebieskie mleko w proszku dla dzieci kosztowało 555 zł, a już dziś za paczkę należy zapłacić 1440. Produkt, z którego nie można zrezygnować, jeżli się ma maleństwo. Produkt, którego nie można zastąpić żadnym innym, czy też tańszym.

Ceny szokują. Jeszcze wczoraj dziwiła wędlina za osiem tysięcy, a dziś w delikatesach przez szybkę podziwiałam pieczony baleron w cenie 18 400 zł za kilogram. Chyba wkrótce będzie tak, jak w modnym ostatnio kawale, że po kilogram szynki będziemy chodzić z żyrantami. Jawa to czy sen?

Tyle mówi się o ciężkiej sytuacji emerytów. Ciągle przyznaje się im jakieś dodatkowe świadczenia. Obserwując te wszystkie zabiegi można wysnuć wniosek, że w sumie tym ludziom nie dzieje się najgorzej. Mają przecież umeblowane mieszkania, w szafach wisi sporo ciuchów, więc praktycznie pieniądze wydają tylko na bieżące potrzeby, tylko na jedzenie. Ale przecież jest to niegodne człowieka, sprzeczne z wszelkimi zasadami, jest to poniżające, by pracującego całe życie nie stać było teraz na kupno nowego swetra czy pantofli. By, co się również zdarza, musiał dopożyczać pieniądze, bo nawet na skromne jedzenie nie starcza wypracowana przez dwadzieścia — trzydzieści lat emerytura.

Oprócz tej grupy pokrzywdzonych jest jeszcze jedna: młode małżeństwa, które nie mają rodziny w Ameryce lub na wsi, mieszkające kątem u swoich lub obcych za ciężkie pieniądze. A tych, którzy ściskają klucz w ręce do własnego „M" też czeka smutna perspektywa. Pół biedy, gdy nowe progi przekraczają bez dzieci. Wtedy mają na głowie polowanie na neble, na nieosiągalną lodówkę, pralkę, telewizor, a wszystko to drożeje z dnia na dzień i wcale nie o bagatelne sumy. A gdzie przysłowiowe łyżki i widelce oraz inne kuchenne drobiazgi typu garnki, szklanki. A gdzie nieosiągalne firanki, zasłonki, ręczniki, takie luksusy jak dywany? Co przed tymi młodymi ludźmi? Do emerytury im jeszcze daleko...

JULIANNA BRZUSKNIEWICZ
Łomża

kartka z wakacji

Pozdrowienia z obozu sportowego w Jarosławiu przesyłają młode siatkarki ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży oraz ich trener M. Skawski.

kontakty

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI videokamerą. Łomża, tel. 69-419. K-5494-0

VIDEOKAMERĄ wszystko — tanio. Łomża, tel. 54-94 do 15.00. K-5491-0

SPRZEDAM pole 16 arów w Łomży. Wiadomość: Łomża, Nowogrodzka 238. K-5476-00

ZAMIENIĘ M-2 w Łomży na podobne w Ostrowi Mazowieckiej. Łomża, ul. Świerczewskiego 36/5. K-5475-0

MIESZKAM w USA. Jestem w średnim wieku. Poznam panią do lat 35. Zdjęcia, jak najwięcej o sobie i życiorys kierować pod adresem: J. Smetaniuk. P.O. BOX. 842, Lomita, California 90717 USA. K-3274-0

GDAŃSK — mieszkanie własnościowe 90 m kw., wszelkie wygody, sprzedam. Kitlińska, 80-333 Gdańsk, Pomorska 22 D 29. K-5498

NAPRAWA lodówek — zgłoszenia od 8.00—12.00, tel. 68-204. Margalski. Łomża K-3159-00

ZAKŁAD BUDOWNICTWA i ZAOPATRZENIA
w Łomży

U N I E W A Ż N I A

pieczątkę następującej treści:
Kierownik Działu Zaplecza Techniczno-Materiałowego
Marianna Chmielewska

K-458

„KAMBET"

OFERUJEMY

ELEMENTY LASTRICO:

- ⊡ płytki posadzkowe 25×25×2,5 cm
- ⊡ parapety
- ⊡ okładziny schodów

Wymiary i dobór koloru oraz frakcji grysu wg zamówień klienta. Gwarantujemy wysoką jakość wyrobów i szybką realizację zamówień.

ZAPRASZAMY

Kupiski Stare 164 tel. Łomża 35-00 i 23-14.

K-5499

BIURO TURYSTYKI ZAGRANICZNEJ „PIELGRZYM"

Z A P R A S Z A

do Ziemi Świętej

OFERUJEMY

- ▽ załatwianie formalności wizowych
- ▽ wyjazdy 8-dniowe od 28.11.89 r. do 20.02.90 r.

Cena: 675 tys. zł oraz 255 USD.

i Austrii

- ▽ wyjazdy 6-dniowe (od soboty do czwartku) terminy po skompletowaniu grupy.

Cena: 70 tys. zł oraz 75 USD.

INFORMACJE I ZAPISY

00—580 Warszawa, Al. I Armii Wojska Polskiego 3, tel. 21-19-23 oraz w Zarządzie Wojewódzkim Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Łomży, ul. Wąska 62, tel. 40-30 w godz. 8.30—16.00.

K-5502

ETYKIETY, METKI, KATALOGI, FOLDERY
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA
ODBITKI „XERO"
POLECA

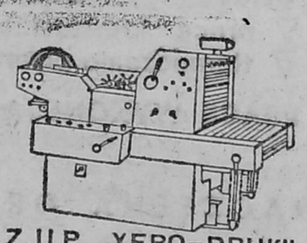

Z.U.P. „XERO-DRUK"
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a
TEL. 31-56
/ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚLNICZEJ „PRODUCENT" W ŁOMŻY/

k 344-0

ZGŁOŚ SIĘ DO NAS

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
KOPALNI „MAKOSZOWY"
Zabrze, ul. 3 Maja 118 Telefon 71-29-15

OGŁASZA

wpisy dla absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 88/89

KSZTAŁCIMY W ZAWODACH:

- ⊡ górnik kopalni węgla kamiennego,
- ⊡ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- ⊡ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- ⊡ monter układów elektronicznych i automatyki przemysłowej.

WARUNKIEM PRZYJĘCIA JEST:

- ▽ nie ukończony 18 rok życia,
- ▽ ukończenie szkoły podstawowej,
- ▽ zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia.

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOŁĘ ZAPEWNIA:

⊡ pomoc materialną:
w klasie I — 3881 zł.
w klasie I o specjalności górnik kopalni węgla kamiennego — 6468 zł.
w klasie II — 4620 zł.
w klasie II o specjalności górnik węgla kamiennego — 7700 zł.
w klasie III, jeżeli zajęcia praktyczne odbywają się na dole — 6098 zł.
jeżeli zajęcia praktyczne odbywają się na powierzchni — 4712 zł.
w klasie III o specjalności górnik kopalni węgla kamiennego — 10 164 zł.

Uczniowie mieszkający w internacie otrzymują zakwaterowanie oraz dodatek na wydatki osobiste płatne w gotówce
w klasie I — 1164 zł.
— klasa I o specjalności górnik kopalni węgla kamiennego — 1940 zł.
— w klasie II — 1386 zł.
— klasa II o specjalności górnik kopalni węgla kamiennego — 2310 zł.
— w klasie III, jeżeli zajęcia odbywają się na powierzchni —1414 zł.
— w klasie III, jeżeli zajęcia odbywają się na dole — 1829 zł.
— klasa III o specjalności górnik kopalni węgla kamiennego — 3049 zł.

Ponadto uczniowie nie korzystający z internatu otrzymują ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla, wynoszący 830 zł miesięcznie. Wszyscy uczniowie mają prawo do premii miesięcznej do 50 proc.

ZAPEWNIAMY:

- ⊡ internat dla uczniów zamiejscowych,
- ⊡ codziennie bezpłatny posiłek regeneracyjny dla wszystkich uczniów,
- ⊡ bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych.

ABSOLWENCI — wyróżniający się dobrymi wynikami w nauce, posiadają pierwszeństwo w podejmowaniu dalszej nauki w 3-letnim Technikum Górniczym. Natomiast absolwenci podejmujący bezpośrednio po ukończeniu ZSG pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 000 zł.

Szkoła prowadzi również następujące kursy, z których mogą korzystać uczniowie szkoły:

- ▽ kurs spawania gazowego i elektrycznego,
- ▽ kurs radiowo-telewizyjny oraz języków obcych,
- ▽ kurs prawa jazdy.

ZAPISY PRZYJMUJE I BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELA SEKRETARIAT SZKOŁY.

K-460-00

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA LOKATORSKO-WŁASNOSCIOWA
w Kolnie

UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

ZAINTERESOWANYCH

że w terminie od 1989-09-30 do 1989-10-30 wywiesi w swojej siedzibie projekt list przydziału mieszkań na 1989/1990.

Członków Spółdzielni zainteresowanych przyśpieszeniem przydziału mieszkania w latach 1989/1990 informujemy, że podania w tej sprawie należy składać w siedzibie Spółdzielni w nieprzekraczalnym terminie do 1989-09-10.

Podania złożone w późniejszym terminie nie będą rozpatrywane przez Społeczną Komisję Mieszkaniową i Zarząd Spółdzielni.

K-457

HUTA BATORY

41-506 CHORZÓW, UL. DYREKCYJNA 6
tel. 461-041 wewn. 712

NA STANOWISKACH ROBOTNICZYCH

ZATRUDNI

- stalowników
- operatorów urządzeń
- walcowniczych
- kowali
- tokarzy
- frezerów
- ślusarzy
- elektryków
- spawaczy
- murarzy
- zbrojarzy
- cieśli
- suwnicowych
- maszynistów lokomotyw
- palaczy kotłów
- manewrowych
- nastawniczych
- ustawiaczy pociągów
- pracowników straży przemysłowej,

a także pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

OFERUJE

wynagrodzenie wg nowego systemu zawartego w porozumieniu. Szeroki zakres świadczeń finansowych obowiązujący w hutnictwie. Swiadczenia socjalne Zakwaterowanie dla samotnych pracowników zamiejscowych (tylko dla mężczyzn) Możliwość podnoszenia kwalifikacji w Zasadniczej Szkole Zawodowej, Technikum oraz na kursach wewnątrzzakładowych.

Chętni proszeni są o zgłoszenie się

w DZIALE KADR HUTY BATORY k 109-0

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD"

30-133 KRAKÓW, UL. DZIERŻYŃSKIEGO 112
posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

PRZYJMIE DO PRACY

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH

- murarz-tynkarz
- cieśla
- blacharz-dekarz
- zbrojarz-betoniarz
- fliziarz-posadzkarz
- operator żurawi samochodowych z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator agregatu tynkarskiego
- operator koparki z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator sprężarki
- kierowca prawo jazdy kat. C+E
- mechanik samochodowo-sprzętowy
- blacharz samochodowy—spawacz
- wydawca paliw

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIA

— po roku nienagannnej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL wyjazd na budowy eksportowe
— po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej
— zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla mężczyzn)

UWAGA
ZAKŁADY PRACY!

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

murarz-tynkarz
cieśla
zbrojarz-betoniarz

zainteresowanych szybkim wyjazdem na budowy eksportowe przedsiębiorstwo przyjmie do pracy na zasadzie oddelegowania z przedsiębiorstwa macierzystego zapewniając:
— po trzech miesiącach nienagannej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL, wyjazd na budowy eksportowe.

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, telefon 37-52-48 lub 37-55-55 wewn. 215.

K-320-0

NOT

NACZELNA ORGANIZACJA TECHNICZNA
RADA WOJEWÓDZKA W ŁOMŻY
ZESPÓŁ USŁUG TECHNICZNYCH
18-400 Łomża ul. Armii Czerwonej 45
skr. poczt. 91 tel. 41-29

POLECA SWOJE USŁUGI

- opracowania projektowe i kosztorysowe wraz z nadzorami autorskimi w branży budowlanej, sanitarnej, elektrycznej i mechanicznej,
- opinie i orzeczenia techniczne,
- nadzory inwestorskie,
- instrukcje elektro-energetyczne,
- prace kontrolno-pomiarowe,
- przeprowadzanie inwentaryzacji technicznych,
- opracowania z zakresu ochrony środowiska,
- rozruchy technologiczne,
- wyceny obiektów,
- prace kreślarskie,
- tłumaczenia pisemne i ustne tekstów technicznych.

PRACE WYKONUJĄ NAJLEPSI RZECZOZNAWCY I SPECJALISCI — CZŁONKOWIE SNT

NACZELNA ORGANIZACJA TECHNICZNA TO:

SZYBKO DOBRZE TANIO

K-408-0

Z PROKURATORSKICH AKT

Pewien 21-letni kawaler z Zambrowa opuścił niedawno mury usiłującego przywrócić go społeczeństwu zakładu wychowawczego. Jego ojciec, właściciel prywatnego zakładu rzemieślniczego postanowił kontynuować proces resocjalizacyjny i zatrudnił syna-murarza u siebie.

Jednak w godzinach wolnych od pracy syn preferował towarzystwo mniej „resocjalizujące" — swoich byłych kolegów, z których większość notabene także zdążyła już poznać zakład w Laskowcu. Podczas jednego z niedzielnych spotkań w Zambrowie „zaprawili się" nieco i postanowili spędzić dalszą część dnia robiąc to samo, lecz w przyjemniejszych warunkach: bliżej natury — w Rutkach. Cała czwórka była wielu mieszkańcom wsi znana, szczególnie dwaj z nich, którzy zasłynęli okradzeniem księdza proboszcza z papy. Zanim doszli do upatrzonego na miejsce libacji podwórka szkolnego, dali się miejscowym zauważyć, a głównie usłyszeć, gdyż skandowali hasła : „Precz z komuną" oraz: „A na drzewach zamiast liści wisieć będą komuniści".

Liderujący grupie, kobiecie, która wydała mu się nieznajoma, przedstawił się: „Marek R., poseł". Imię, nazwisko, stan cywilny i miejsce zamieszkania zgadzały się z faktycznymi danymi personalnymi zambrowskiego posła X kadencji z ramienia „Solidarności".

Bliższy kontakt z rzekomym posłem i jego świtą okazywał się jeszcze bardziej szokujący: interlokutorzy byli obrzucani słowami uznawanymi powszechnie za obelżywe oraz zapowiadającymi argumentację siłową. I tak, jak w godność poselską pana Marka nikt nie wierzył w groźbę pobicia — owszem, nie z ustawą antyalkoholową spożywanie alkoholu m.in. na boiskach szkolnych jest zabronione. Funkcjonariuszowi w mundurze towarzyszyło dwóch „w cywilu", w tym szef posterunku. W trakcie legitymowania przez młodszego chorążego Marka R., nie zważając na poważną reprezentację służb porządkowych oraz praktyczną przewagę sił milicyjnych nad nimi, znienacka uderzył mundurowego pustą butelką w głowę. Przy próbie uspokajania go, zdołał jeszcze rozerwać służbową kurtkę funkcjonariusza, co dodatkowo świadczy o sile jego furii.

Nieusatysfakcjonowani napędzeniem strachu w jednym z obejść oraz „ostrym" potraktowaniem młodej kobiety (prywatnie — córki komendanta posterunku), której uświadomili, co czeka takich jak ona „komuchów", rozgościli się na szkolnym placu.

Wieść o tym dotarła na posterunek MO. Pełniący służbę mł. chorąży był zobligowany do interwencji, gdyż — jak wiadomo — zgodnie z ustawą antyalkoholową spożywanie alkoholu m.in. na boiskach szkolnych jest zabronione. Funkcjonariuszowi w mundurze towarzyszyło dwóch „w cywilu", w tym szef posterunku. W trakcie legitymowania przez młodszego chorążego Marka R., nie zważając na poważną reprezentację służb porządkowych oraz praktyczną przewagę sił milicyjnych nad nimi, znienacka uderzył mundurowego pustą butelką w głowę. Przy próbie uspokajania go, zdołał jeszcze rozerwać służbową kurtkę funkcjonariusza, co dodatkowo świadczy o sile jego furii.

Prokurator zatrzymał Marka R. na miesiąc w areszcie. Młodzieniec ma więc okazję ochłonąć i zastanowić się, jak przeprosić posła, którego dobre imię wśród wyborców usiłował narazić na szwank.

kina

„Roma" GRABOWO: 7.09 — „Nietykalni", USA, od l. 18; 9—10.09 — „Przyjaciel mojej przyjaciółki", franc., od l. 15; 12—14.09 — „Skorumpowani", franc. od l. 15.

„Relax" GRAJEWO: 7—8.09 — „F/X", USA, od l. 18; 9—12.09 — „Piłkarski poker", pol., od l. 15; 13.09 — „Superman III", USA, od l. 12.

„Oaza" JEDWABNE: 7 i 9.09 — „Kamienny wyrok", kan., od l. 18; 10 i 13—14.09 — „Dzieci gorszego Boga", USA, od l. 15.

„Wrzos" KOLNO: 7.09 — „Werdykt", USA, od l. 15; 8—11.09 — „Superglina", USA, od l. 18; 13—14.09 — „Żyć i umrzeć w Los Angeles", USA, od l. 18.

„Millenium" Łomża: 7—8.09 — „Fatalne zauroczenie", USA, od l. 18; 9—13.09 — „Nocne gry", USA, od l. 18, oraz seans nocny: „Rambo I", USA, od l. 18.

„Październik" Łomża: 7.09 — „Mucha", USA, od l. 18; 8—10.09 — „Krokodyl Dundee", austral., od l. 12; 11—13.09 — „Trójkąt Bermudzki", pol., od l. 15.

„Saturn" STAWISKI: 7—10.09 — „Gliniarz z Beverly Hills II", USA, od l. 15; 12—13.09 — „Werdykt", USA, od l. 15.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 7.09 — „Gwiazda Piołun", pol., od l. 18; 8—10.09 — „Sygnał ostrzegawczy", USA, od l. 15; 12—13.09 — „Wetherby", ang., od l. 18.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 7.09 — „Mała Wiera", ZSRR, od l. 18; 8—11.09 — „Co lubią tygrysy", pol., od l. 18; 12—13.09 — „Ludzie-koty", USA, od l. 15.

Koleżance
KRYSTYNIE JUST
wyrazy najszczerszego współczucia z powodu śmierci
OJCA
składają współpracownicy z Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łomży.
K-5516

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

ABSOLWENTKA anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego przyjmuje zapisy na intensywny kurs języka angielskiego dla dorosłych i dzieci. Informacje: Łomża, tel. 68-642.
K-5522

ETERNIT głębokofalisty sprzedam. Wiadomość: Łomża, tel. 68-936.
K-5523

PRZEDSIĘBIORSTWO Zagraniczne i Spółka budowlana zatrudni: murarzy, rob. budowlanych, betoniarzy, zbrojarzy, cieśli, monter. konstr. stalowych, posadzkarzy, malarzy, spawaczy z upraw., dekarzy-blacharzy, posadzkarzy, glazurników, tynkarzy. Zapewniamy kwatery. Telefon Kadry, Warszawa 21-18-30.
K-346-0

SKLEP poszukuje dostawców mięsa i przetworów. Możliwy udział w hodowli i przerobie. Inne propozycje. Oferty: 05-820 Piastów, skrytka 64, tel. Warszawa 36-28-58.
K-354-1

KAWASAKI GPZ 1000 RX (1986) — sprzedam. Konin 281-22.
K-883-00

SUPERKATALOGI matrymonialne „Halszki", „Lucyny", „Doroty-Polonii" oferty biur zagranicznych — wysyła „Halszka", Żary, skrytka 12.
p-889-0

BROSZURKĘ „Pozycje miłosne" otrzymasz wpłacając 1000 zł zwykłym przekazem na adres: „GOLDMAR" Opole-1, skrytka 14.
K-132-0

„LUCYNA", 68-205 Kunice, skrytka 2, kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.
p-879-0

P.P.U. „REMEDIUM"
ZATRUDNI

na budowach w Wiązownie, Sulejówku, Zielonce i Józefowie (woj. warszawskie)
pracowników:
- **murarzy,**
- **tynkarzy,**
- **glazurników,**
- **betoniarzy.**

Praca stała w akordowym systemie płacy.
Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie i zwrot kosztów podróży.
Prosimy o zgłaszanie się do Biura Technicznego P.P.U. „Remedium" Warszawa, ul. Izbicka 18, tel. 12-72-46 od 8.00—15.00.
K-334-0

UWAGA FOTOAMATORZY!

U NAS JUŻ REFORMA

Najtańsze odbitki barwne w Polsce na papierze AGFA

Z filmów wywołanych u nas, przy zamówieniu po 1 sztuce z dobrych:
- małoobrazkowych, format 7×10 — idealny format do albumu — cena tylko — 300 zł,
- małoobrazkowych i pocket format 9×13 — cena tylko — 400 zł,
- małoobrazkowych i zwojowych format 13×18 cena tylko 800 zł.

TYLKO DLA BOGATYCH

Odbitki na papierze KODAKA — bardzo drogie — bardzo dobre. Odbitki ze slajdów wykonywane techniką specjalną na papierze odwracalnym.

STUDIO FOTOGRAFICZNE AFP ZAPRASZA!

Adres: 03-318 Warszawa — Bródno, ul. Ogińskiego 5a, tel. 11-50-95.
00-545 Warszawa — Śródmieście ul. Marszałkowska 72, tel. 28-32-29.

PRACE MOŻNA NADESŁAĆ POCZTĄ!

K-347-0

z tygodnia na tydzień

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk Stefan Ostrowski Gabriela Szczęsna Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski Fotoreporter: Gabor Lőrinczy Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta
STALE WSPOŁPRACUJĄ: Alicja Basta Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak Alicja Zagórska **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1278/89. Nakład 17.200. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 1300 zł, półrocznie — 2600 zł, rocznie — 5200 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-2.

Skomlszachty

organ samotny pod redakcją Wiesława Gajewskiego

★★★

podredakcyjna ekstrapoczta

Szanowny Panie Podredaktorze!

Jestem człowiekiem, któremu rymy same układają się w głowie i nie mam z nimi najmniejszego problemu. Nawet jeśli z kimś rozmawiam prozą, to w głowie natychmiast układają mi się rymy mojej rozmowy, jaką z kimś prowadzę. Wychodzi to jakoś tak samo z siebie, widocznie mam już taki rymotwórczy talent. Proszę mi wierzyć, że wcale ani trochę nie chwalę się. Po prostu tak jest i nie mam na to sam żadnego wpływu.

A teraz powiem, o co mi chodzi. Otóż chodzi mi o to, że podredakcja, znana ze swoich sympatii do wierszy rymowanych, mogłaby ogłosić turniej mówienia wierszami. Spotkaliby się ci, którym rymowanie przychodzi samo z siebie i rozegraliby między sobą konkurs. Nie chodzi o nagrody, ale o sprawę! Kończąc zdrowia życzę szczerze i kreślę się na papierze.

STANISŁAW KULKA
Lublin
ul. Podwalna 12 m 31

KUPON nr 42 (To wpisać numer wybranego rysunku)

Potężną porcję tynfanianów przysłał pan Jerzy Rakowski z Poznania, zamieszkały przy ulicy Strzeleckiej 33 m 10. Oto kilka naszym zdaniem najlepszych:

dobry tynfa żart wart

- „Jacek Rupiński to potęga
  Jego rysunek dominuje,
  Czytelnik to dostrzega
  I do Złotego Tynfa typuje."
- „Każdy rysunek Jacka
  Rupińskiego
  Przybliża Go do Tynfa
  Złotego."
- „Nasz Rupiński to chwat
  wielki
  Bo rysuje kawał wszelki
  Kto nie wierzy,
  ten przepadnie
  Gdyż Rupiński Tynfa
  zgarnie."

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 38) zwyciężył rysunek MARKA POLAŃSKIEGO (nr 3). Nagrody książkowe wylosowali: DAMIAN BZURA (Łomża) i MAŁGORZATA MŁODZIANOWSKA (Ciechanowiec).

(1)

HENRYK SAWKA („Kurier Szczeciński")

HI-HI-HIT

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

LOKOMOTYWA

Stoi ze składem lokomotywa
Jest jakaś smutna i nieszczęśliwa
Pary nie puszcza, głosu nie daje
Tak ją zniszczyli jacyś wandale
Klamek brakuje, szyby wybite
Ślad, że tu pito gdzieś okowitę
Z porżniętych siedzeń gąbka wystaje
Na widok luster serce się kraje
Nieprędko wyruszy torem przed siebie
Bo czas remontu powoli biegnie
Lecz się tą chwilą nie cieszy wcale
Bo tam czekają na nią wandale.

JANUSZ KULESZA
18-300 Zambrów
ul. Łomżyńska 23/1

Po spotkaniu z Georgiem Bushem i jego żoną Barbarą Lech Wałęsa oświadczył: „Jestem głodny. Byłem bardzo głupi i podczas całego lunchu mówiłem zamiast jeść".

Jak dotąd Polak głodny był przeważnie zły. Teraz będąc na czczo zaczyna wątpić w swoje władze umysłowe. Jeśli tak dalej pójdzie, jak idzie, wkrótce cały nasz kraj stanie się jednym wielkim domem wariatów.

* * *

Podsłuchane w kolejce:
Klient: — Paniusiu, po ile dziś biały serek?
Ekspedientka: — Czego to pytać. I tak pan nie ma tyle pieniędzy.

* * *

Podsłuchane w kolejce (II):
— Przed wojną jedną zapałkę łupano na czworo, a dzisiaj czterech pcha się po jedną zapałkę.
— Bo przed wojną ludzie biedni byli, a teraz każdy jeden bogaty.

* * *

Z powodu braku sedesów walą się plany budowlane w kilkunastu województwach (w innych też się walą, ale z innych powodów). „Konszachty" nie widzą innego wyjścia, jak tylko wyjście za stodołę, która w tej sytuacji winna powstać w każdym osiedlu.

HI-HI-HIT

(2)

JACEK RUPIŃSKI („Związkowiec")

PRAWDY spektakularne

Czasami łatwiej się łączą dogmatycy przeciwstawnych idei niż proletariusze jednej strony.

Marek Adam Jaworski

SEKS SZOP(a)

● *Krąży w odpisach poradnik pisania listów, w tym również miłosnych. Autor nie znany, treść także dotychczas mało jeszcze stosowana. Oto fragment „Listu do panny" nr 17:*
„Twe uda przypominają mi moje najskrytsze sny, jakie miewam po dobrej kolacji, gdy ułożę się do snu sam na sam ze swoją jedynie osobą. O! jakże miękki miasz wzgórek łonowy, po którym błądziły moje palce [...]".
Lepsze palce niż widelec?

● *Groźba połączenia się Hongkongu z macierzą wywołała panikę nie tylko w kręgach przemysłowców, pośredników, kupców i innych biznesmenów. Także córy Koryntu znalazły się w niebezpieczeństwie, gdyż ich zawód w Chinach Ludowych jest całkowicie zakazany i karany nieomal gardłem. Kłopot jednak w tym, że o ile biznesmeni mogą np. wyjechać do Australii, która chętnie przymie emigrantów z grubszą gotówką, o tyle obywatelki wykonujące najstarszy zawód świata nie są na antypodach mile widziane. W Hongkongu powstała więc szkoła „panienek do towarzystwa". Za jedyne tysiąc dolarów miesięcznie były prostytutki przechodzą w niej intensywne szkolenie, połączone z „systemem całkowitej zmiany charakteru". Pierwsze absolwentki już są. Mówią o sobie, że będą znakomitymi towarzyszkami życia mężczyzn, którzy z takich czy innych przyczyn nie chcą się żenić. „My te wszystkie seksualne wygłupy mamy już poza sobą — powiedziała jedna z nich. — I tym się różnimy od dziewcząt z dobrych domów, które dopiero będą przechodzić to, co nas już ani trochę nie bawi."*

Z CYKLU: NOWE NAUKI EKONOMICZNE

bezkonsumcjologia urynkowiana

(3)

HI-HI-HIT

SZCZEPAN SADURSKI („Gazeta Młodych")

KRZYŻÓWKA Z NR. 37

NAGRODY:

- ŻELAZKO
- TORBA TURYSTYCZNA
- KSIĄŻKI

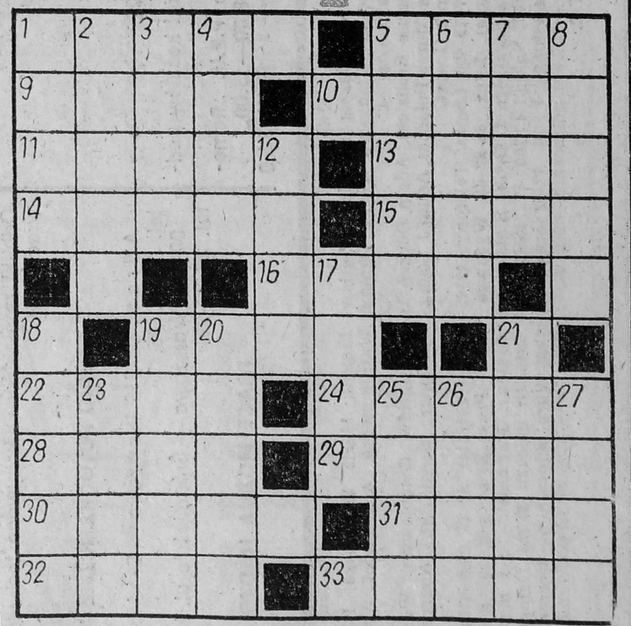

POZIOMO: 1) publicysta, satyryk i nowelista polski (1867—1929), ukrywający się pod pseudonimem „Avanti", 5) bazar, 9) zapał, natchnienie, werwa, 10) azjatycki podgatunek jelenia, 11) kwitnie tylko raz w życiu, 13) przegroda rzeczna, 14) wchodzi w skład Wysp Marshalla, 15) plemiona Afryki Zach., 16) górna część tułowia, 19) skorupiak morski, 22) duże reprezentacyjne pomieszczenie, 24) drzewo liściaste, 28) olej rybi, 29) król Franków i cesarz rzymski z dyn. Karolingów (795—855), 30) imię męskie związane z nocą, 31) niejedna w kalendarzu, 32) formac[i]. drużyny piłkarskiej, 33) despota.

PIONOWO: 1) hałas, szum, 2) zapis testamentowy, 3) kananejska bogini miłości i płodności, 4) przepływa przez Zagrzeb, 5) potrawa nie dla jarosza, 6) rzeka płynąca na granicy ZSRR z Iranem 7) oprawa obrazu, 8) połysk, blask, 12) dokumenty urzędowe, 17) pieniądz Charona, 18) dychawica, 19) imię żeńskie, 20) preludium dnia, 21) wierzchnie okrycie, 23) hodowca bydła w Mongolii, 25) chłodny letni przysmak, 26) polski samochód ciężarowy, 27) grupa wysp u zach. wybrzeży Irlandii. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie (opatrzone kuponem) rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 33/89

POZIOMO: przepych, upiór, Pokora, kapusta, stront, postęp, obracak, Tantal, arkan, strażnik, PIONOWO: Puck, kiep, prosię, zapas, poker, cyranka, arogant, tarlak, „Tatra", polon, cykl, kino.

Nagrody wylosowali: JANINA CAŁKO z Zambrowa (torbę turystyczną), TERESA GODLEWSKA z Nura (książkę), DANIEL LACHOWICZ ze Szczuczyna (zegarek), KRYSTYNA LENKIEWICZ z Grajewa (książkę) i KAROLA SIERZPUTOWSKA z Zambrowa (książkę).